Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach • Nr 10(16) 20.X. – 19.XI.1996 r. • Cena 1 zł

• O co walczymy? • Dokąd zmierzamy? • Czerwony Październik • Mknęły TIR-y po miasteczku • Konfidenci z Gródka i okolic • Хадкевічаўская легенда • Duch hetmanów (3) • Z pamiętnika młodej weterynarki • Успаміны музыканта • Kto jest kim w naszej gminie • Ліст Валодзіка • Kpiny



Fot. Leon Tarasewicz

Listopad dla wielu z nas kojarzy się z pompatycznymi akademiami, rewolucją i internacjonalizmem. Jeszcze kilka lat temu całą Polskę w tym miesięcu pokrywały czerwone flagi. Tak było i u nas, w Gródku. Wydaje się, że tamte czasy przeszły do historii, ale niedaleko nas, za rzeką Świsłocz, w Republice Białoruś, nadal składa się kwiaty przed pomnikami wodza Rewolucji Październikowej. Stoją tam one niemal w każdym mieście, tak jak ten na centralnym placu Mińska

O co walczymy

Ziemia Gródecka — nasza mała ojczyzna — nie jest zapomniana ani przez Boga, ani przez ludzi. Tu odbywała się wielka historia, kwitła kultura i literatura. Nie możemy tego zapominać. Musimy zachować pamięć naszych przodków — mieć szacunek dla ich wkładu w rozwój tych terenów oraz potępiać zdrajców, sprzedawczyków i wrogów, których w historii gminy Gródek też było niemało.

Drodzy Czytelnicy!

Listopad dla wielu z nas kojarzy się z pompatycznymi akademiami, rewolucją i internacjonalizmem. Te skojarzenia ukształtował miniony system społeczno-polityczny, zwany dziś potocznie „komuną". Tamte lata obecnie próbuje się wymazać z pamięci, kompromitując wszystko i wszystkich z tego okresu. Na takie ujednolicenie my w Gródku zgodzić się nie możemy. Bo nie wszyscy z nas odpowiadają za skrzywienie i wypaczenie idei, o które zmagali się nasi przodkowie — Konstanty Kalinowski, a później żydowskie organizacje socjalistyczne, Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi i sławetna „Hramada". Tamtym rewolucjonistom, komunistom i działaczom, którzy zmagali się o lepsze jutro, winniśmy pamięć i szacunek. Stanowczo natomiast powinniśmy odciąć się od tych, którzy dali się przekupić wrogom, będąc na tzw. stanowiskach (po wojnie) przyczyniali się do niszczenia ojczystej kultury, tradycji i wiary.

Szanowni Współmieszkańcy!

W Polsce teraz jest ustrój demokratyczny — z gospodarką wolnorynkową i pluralizmem politycznym. Nasi przodkowie prawdopodobnie określiliby go po prostu kapitalizmem. Na szczęście nie ma dziś jawnego wyzysku i „przeklętej burżuazji". Nie ma więc powodu do działań rewolucyjnych, co nie oznacza, że i dziś nie zdarzają się nadużycia, wykorzystywanie władzy, stanowisk do celów niezgodnych z interesem społecznym. Walczyć z tym można jedynie metodami demokratycznymi. Takim narzędziem jest właśnie nasza gazeta. Wolnym słowem walczymy o to, aby w naszej gminie można było normalnie żyć i pracować, kultywować tradycję i kulturę ojczystą.

Drodzy Czytelnicy!

W naszej gminie przeważa orientacja lewicowa. Wskazują na to wyniki kolejnych wyborów parlamentarnych i prezydenckich. Do tych postaw, uwarunkowanych przecież historycznie, podchodzimy z szacunkiem. „Wiadomości Gródeckie — Haradockija Nawiny" nie są pismem ani lewicowym, ani prawicowym. Jest to Gazeta o Ziemi Gródeckiej i Jej Mieszkańcach, która ma pokazywać naszą historię, kulturę, tradycję i dzień dzisiejszy. Nie możemy jednak nie zauważać prób — jeśli się zdarzają — manipulowania nami-wyborcami przez władze centralne i lokalne. Powrotu do poprzedniej epoki nie ma! Powinni uświadomić to też ci nasi radni, którzy chcą przywrócić cenzurę w gminie i kontrolować swoją gazetę. Na to nigdy się nie zgodzimy. Bo tylko wolnym słowem dziś można walczyć o to, o co walczyli kiedyś nasi przodkowie: o wolność, godność, braterstwo i sprawiedliwość. I o to walczymy!

Dokąd zmierzamy

Ziemia Gródecka jest częścią składową demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej, której dziś podstawowym celem jest przyłączenie się do Unii Europejskiej. Nasza gazeta, mając to na uwadze, dąży do powstania w gminie społeczeństwa obywatelskiego, to znaczy takiego, w którym jest miejsce na każdą narodowość, religię i tożsamość. Ono już się kreuje, chociaż z bólem i trudnościami. Jest to podstawowe zadanie naszego pisma, które konsekwentnie realizujemy. Być może popełniamy przy tym błędy, ale na tej drodze jesteśmy pionierami.

Nie chcemy sprawować władzy ani rządzić, gdyż nie należy to do naszych kompetencji. Po to jest Rada Gminy, czyli lokalny parlament i Zarząd Gminy wybierany przez radnych, czyli gminnych posłów. „Wiadomości Gródeckie — Haradockija Nawiny", jako gazeta samorządowa, mają zadanie informować o działalności naszej władzy — pracy bieżącej, sukcesach i błędach. Jako gazeta Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Gródeckiej mają natomiast obowiązek spełniać rolę kulturotwórczą, a władzom podsuwać koncepcje i pomysły.

Wizja gminy Gródek w przyszłości rodzi się także na łamach naszego pisma. Chcemy, aby można tu było normalnie żyć i pracować, a nie — jak to ma to miejsce teraz — opuszczać rodzinne strony, często na zawsze. Aby to się stało, Gródek i okoliczne wsie muszą się zmienić. Przemiany gospodarcze uwarunkowane są kierunkami rozwoju ekonomicznego całego kraju. Władze Gródka powinny jednak poszukiwać nowych możliwości gospodarczych, przyciągając inwestorów i kapitał. Zmiany muszą dotyczyć również szeroko rozumianej lokalnej historii i kultury, a przede wszystkim stosunku do białoruskości, będącej ojczystą kulturą większości z nas. Dlatego należy mieć na uwadze, że kiedyś trzeba będzie chociażby zrekonstruować zamek Chodkiewiczów i odbudować synagogę. Długo jeszcze przeszkodą realizacji tych celów będzie brak pieniędzy, ale przecież nie zawsze. Takich barier już dziś natomiast nie ma, by ustawić dwujęzyczne — po polsku

i białorusku — przydrożne tablice przy wjeździe do stolicy — Gródka. Wydaje się, że do tego nasze społeczeństwo już dojrzało.

To tylko niektóre z celów, do których będziemy konsekwentnie dążyć. Dla dobra naszej małej ojczyzny powinniśmy robić to wszyscy — radni, zarząd gminy i każdy z mieszkańców. ●

● Czerwony Październik



Fot. z książki Briana Moynahana „Rosja XX wieku"

Pogłębiająca się choroba przykuła Lenina do wózka inwalidzkiego. Wiosną 1923 roku, kiedy wykonano to zdjęcie, nie był już zdolny do pracy. Zespół czterdziestu lekarzy i pielęgniarek czuwał nad nim nieustannie. Zdjęcie wykonano na daczy Lenina

Ulice Piotrogrodu zalegało nie sprzątane przez służby miejskie błoto. Jedynie tramwaje jeździły nieprzerwanie. Znad Zatoki Fińskiej wiał wilgotny wiatr, a w sklepach nie było ciepłej odzieży. Witryny wypełniały kwiaty, gorsety, psie obroże i peruki, przedmioty, na które nie było już popytu. O czwartej rano ustawiały się przed sklepami kolejki po chleb, cukier i tytoń. 25 września (8 X) 1917 roku Kiereński utworzył nowy rząd. Codziennie bolszewiccy agitatorzy przemawiali do tysięcy „głodnych, zmęczonych i złych ludzi". Decyzja o podjęciu próby obalenia Rządu Tymczasowego zapadła 10 (23) października. Lenin znajdował się już znowu w Piotrogrodzie, przedostał się tu przebrany prawdopodobnie za kolejarza. O godz. 10 wieczorem wyruszył na miasto, by po raz pierwszy od trzech miesięcy wziąć udział w posiedzeniu Komitetu Centralnego. Obrady toczyły się w mieszkaniu Suchanowa na Karpowce. Jego żona Galina, blisko związana z bolszewikami, zapewniała, że mąż wróci do domu dopiero późno w nocy. W obradach uczestniczyło dwanaście osób, wszyscy w perukach, ze sztucznymi wąsami i brodami — wśród nich już znani Trocki, Zinowjew, Kamieniew, Kołłontaj i ci, którzy dopiero wpisywali się na karty historii — późniejszy szef Czeka Feliks Dzierżyński, współodpowiedzialny za zamordowanie cara i jego rodziny Jakow Swierdłow, ludobójca Józef Stalin.

Niewielkie oddziały bolszewików opuściły koszary w środę rano, 25 października (7 XI). Zaskoczył je kompletny brak oporu ze strony sił rządowych. Bolszewicy zajęli mosty na Newie, stację telegraficzną, urzędy pocztowe, dworce kolejowe, Bank Centralny i elektrownię. Nie atakowali tych budynków bezpośrednio, jak zauważył świadek tych wydarzeń, lecz ograniczali się do ich otoczenia. Nie padł ani jeden strzał. Kiedy Kiereński obudził się rano, stwierdził, że jego telefon jest głuchy, a na moście przy Pałacu Zimowym stoi bolszewicki posterunek. Zdecydował się więc opuścić miasto i ściągnąć w celu zdławienia rebelii oddziały z frontu. Samochody rządowe były niesprawne, bolszewicy usunęli nocą zbiorniki z paliwem.

Kiedy ministrowie zaczęli zbierać się w Pałacu Zimowym, w Smolnym Lenin ogłaszał właśnie upadek rządu. Piotrogród zignorował proklamację Lenina. Tramwaje jeździły po mieście jak zwykle, banki były otwarte, a w fabrykach trwała normalna praca. Bolszewiccy żołnierze stojący na posterunkach nudzili się, paląc papierosy. Nastrój w mieście był „zupełnie swobodny" i nic nie wskazywało na to, iż dokonuje się zamach stanu. Żołnierze wyglądali, jakby mieli rzucić się do ucieczki przy pierwszym wystrzale, ale nie było nikogo, kto miałby do nich strzelać. O drugiej trzydzieści pięć po południu Trocki zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady Piotrogradzkiej, aby nie dopuścić do rozejścia się przebywających dotąd w Smolnym znudzonych delegatów. Ogłosił, że rząd przestał istnieć w rezultacie wystąpienia „niezliczonych mas", dla którego brak odpowiednika w całej historii. Tymczasem przewrót został praktycznie nie zauważony. Jedynym świadectwem dokonującego się przewrotu był uzbrojony samochód, który, wymalowany w bolszewickie znaki, trąbiąc jeździł po mieście.

Fragment książki Briana Moynahana „Rosja XX wieku", Warszawa 1995 (polskie wydanie) ●

Лістапад месяц „парцейных”

Сакрат Яновіч


Фрагмент карціны В. Такарова "Камісар" ("Огонёк", 1927 г.)

Лістапад у маёй памяці шасцідзесяцігадовага чалавека вяжацца са святам бальшавікоў, з гадавінаю іх злашчаснага перавароту ў Расіі семнаццатага году. Без першай вялікай вайны гэта было б, вядома, нерэальным, як без другой сусветнай — не дайшоў бы да нас сталінізм. Цікава, што камунізм квітнее ў ваенныя няшчасці і гібее, памірае, у доўгі мір. Як і фашызм, дарэчы зазначыць.

Таму так, бо камунізм — як і фашызм — гэта ідэалогія галоты. Трымаецца на тэроры, страху, рабунку ў тых, у каго ёсць што адняць, забраць і не аддаць. З карабінам у руках.

Такі разбой называлі народнай справядлівасцю.

Да маёй свядомасці ішоў той камунізм, як ні дзіўна, не ад родных Крынак, у якіх панавалі тады ксяндзы і АК. Было, праўда, і ў нас пару *парцейных* (членаў партыі), але іх — чамусьці — не вельмі чапалі тыя *з лесу*, усё роўна што падгадоўваючы на расплод... Прычына такое талерантнасці вынікала, відаць, з іхнай бяззначнасці, як і з таго, што не вырозніваліся яны палітычным фанатызмам, запісваліся *ў парцію* дзеля хлеба, не бегалі з пісталетамі напагатове, а крынскія роды і радзіны традыцыйна перамешаныя, каталіцка-праваслаўныя і праваслаўна-каталіцкія... Не выпадала, каб швагер у швагра страляў. Брыдка!

Іншая справа ў Гарадку і ваколлі, дзе католікаў у той час было зусім мала, што зводзіла да нуля шанцы АКоўскаму падполлю. Гэта адразу кінулася мне ў вочы, калі пачаў я крыху жыць у Гарадку, у сваяцкіх мне Скарынкевічаў, з хаты якіх даязджаў штодзень ад валілаўскай станцыі ў Беласток, у Электрычны тэхнікум. У самюткі першапачатак пяцідзесятых. Мой гарадоцкі дабрадзей, дзядзька Грыша, быў чалавек пагодлівага характару і з унікальным пачуццём гумару, але ў слоўца *парцейны* ўкладваў далёка не сардэчны сэнс, а нешта пагразнае... Іншы мой тамашні дзядзька, Лісоўскі, таксама *„парцейны”*, даваў мне патрымаць свой пісталет, з прычыны якога я пабойваўся яго асобы; мілым рабіўся ён падпіўшы ды зацягнуўшы маскоўскую песню *И так на Руси повелось...* Сам быў з Радуліна, што за Залукамі.

Пасярэдзіне яксьці між маімі дзядзькамі пасля бачыўся шаленаваты Дзярманскі, які потым падкупіў маю сімпатыю ўспамінам са сваёй ссылкі саветамі ў казахстанскі стэп. Вазіў там валамі нешта ў калхоз, але галодныя валы слаба цягнулі, лягалі на зямлю, што пагражала нявыкананнем якойсьці нормы, ну, і караю за гэта. Дзярманскі як ні сцябаў іх пугаю, нічога не памагала! Стагналі, а ляжалі ў пыле дарогі. Нарэшце вынайшаў спосаб: зубамі кусаў валам храпы, далікатнае месца, і яны схопліваліся ды валаклі гружаную арбу, і то з аглядкаю!

Цяжка сказаць, ці вярнуўся Дзярманскі з Казахстану яшчэ камуністам, прынамсі такім, як мае Скрынкевічы з Лісоўскімі, якія не паспелі пакаштаваць лагерных саладосцяў *„радной парціі і правіцельства”*. Затое накаштаваўся таго іншы мой, прыгарадоцкі, дзядзька — вялікі быў мой род! — Алёшка Базылюк з Навасёлкаў. Языкастым удаўся і ў сорак чацвертым, у тое вызваленне, паперлі яго камісары рубаць тайгу за Уралам. Дакладней усё адбылося трохі інакай, доўга расказваць, але рубаць рубаў і вярнуўся ўсё ж жывым у гамулкаўскую рэпатрыяцыю ў пяцьдзесят сёмым. Разам з яго з'яўленнем, аднак, мае *„цёткі рэвалюцыі”* страцілі спакой: ён, дзядзька Алёшка, апісваў ім савецкую ўладу такімі словамі, што і ў цяперашнюю моду на брыдкаслоўе я не маю адвагі тут іх пafта-

раць. Ах, расійская лаянка, бы сёмы цуд свету!

Тая злосць і трымала яго ў жыцці; памёр маючы за дзевяноста. Перадаў ён мне адну мудрасць, якую толькі ўчора зразумеў я, глядзячы маскоўскую праграму пра кадры бальшавікоў: **перамога народнай рэвалюцыі заўсёды перадае ўладу ў рукі крымінальных людзей**, бо ў інтрыгах без сумлення яны і літасці. Пасмакавала таго Англія ў семнаццатым стагоддзі, Францыя ў васемнаццатым, а Расія на зломе дзвятнаццатага і дваццатага стагоддзяў. Кітай праз паўвеку пасля. Хто раз меў у сябе рэвалюцыю, больш яе не хоча. Гэта таму Ельцын не мог прайграць, і наківаў Лукашэнку. ●

●Успаміны музыканта

Ян Карповіч

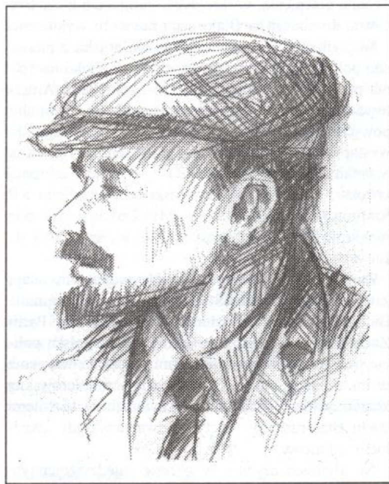
Гадавіны Кастрычніцкай рэвалюцы ў Гарадку святкаваліся вельмі ўрачыста. Перад кожным чарговым святкаваннем быў склікаготы арганізацыйны камітэт дзеля адпаведнага правядзення свята, які ўзначальваў першы сакратар ПАРП, а ў склад камітэта ўваходзілі кіраўнікі прадпрыемстваў з усяе гміны. Звернута была вялікая ўвага на прапаганду і мастацкае афармленне — дэкарацыі (паўсюдны чырвоны колер), лозунгі-*гасла*, прадстаўляючыя дасягненні партыі і народнай улады. „Кастрычніцкія ідэі вечна жывыя."

У 1972 г. пры Гарадоцкім доме культуры была адкрыта „Izba Pamięci Ruchu Rewolucyjnego na terenie powiatu białostockiego", дзе змяшчаліся здымкі рэвалюцыйных дзеячаў і герояў, барацьбітоў за народную ўладу з Гарадка і ваколіцы. Перад самай урачыстасцю адкрывалася пастаянная экспазіцыя „Życie i twórczość wodza rewolucji W. Lenina". На вялікай сцэне Дома культуры за прыбраныя чырвоным палатном сталы сядалі найбольш заслужаныя партыйныя дзеячы, госці запрошаныя з ваяводскай управы, некалькі разоў пабывала на свяце дэлегацыя з Савецкай Беларусі. Урачыстасць пачыналі гімны Польшчы і СССР, затым уручаліся партыйныя білеты новым членам ПАРП. Потым — доўгія прамовы прадстаўнікоў улады пра дасягненні народнай улады, а пасля — медалі і граматы найбольш заслужаным дзеячам.

Мастацкую частку, тэматычна звязаную з гадавінай, выконвалі вучні з Пачатковай школы ў Гарадку ды хор, дзейнічаючы пры Гарадоцкім доме культуры. Афіцыйную частку акадэміі канчаў адспяваны стоячы „Інтэрнацыянал". Госці і мясцовая ўлада падаваліся на абед у ГСаўскую гасподу, дзе доўга выпівалі і гулялі, услаўляючы свята пралетарыяту. ●

●Кастрычнік

Лявон Тарасэвіч



Рысаваў Лявон Тарасэвіч

Разам з кастрычнікам паяўляўся Ленін. Кастрычнік без яго проста не быў кастрычнікам. Усе часопісы, а перш за ўсё „Огонёк" і „Kraj Rad" друкавалі яго рорзныя воблікі. Пра яго жыццё і рэвалюцыйную дзейнасць гаварылі ў „точках".

Ён быў таксама прысутны ў школе. На сцэнгасцэ красаваліся „дрэнны цар", Зімні палац, „Аўрора", Пралетарыят... і Ён. Пры гэтым усім ніхто з нас, ні бацькі, ні настаўнікі, не ведалі яго сапраўднага лёсу. Ён існаваў, як добра знаёмы твар з яшчэ адной іконы. У самы дзень гадавіны вялі нас у Дом Культуры, дзе мы спявалі патрыятычныя песні і дэкламавалі рэвалюцыйныя вершы (па-польску), перад усім пра Яго.

Твар Ільіча я маляваў у розных варыянтах і імкнуўся да дасканаласці. Дайшло да таго, што ў любы момант мог яго намаляваць на сцяжынцы, выкласці з каменьчыкаў ці проста размаляваць фарбамі.

І калі хтосьці прасіў: „Лёнік, нарысуй Леніна!" — я рысаваў. „Маладзец!" — хвалілі мяне за тое. ●

Konfidenci z Gródka i okolic

Sławomir Iwaniuk („Czasopis", listopad 1996 r.)

Każdy naród ma swoich bohaterów. Każdy ma również zdrajców — zdolnych nawet do wydania kogoś z rodziny. Działalność konfidentów, naganna moralnie i godna potępienia, w skrajnych warunkach może być nawet zbrodnicza, a Białorusini nie są tu wyjątkiem.

Niepodległościową konspirację białoruską z pierwszej połowy lat 20. na Białostocczyźnie wydał naczelnik powiatu sokólskiego Edward Lenkiewicz. Aresztowania zmusiły nieprzygotowanych do wybuchu powstania konspiratorów z powiatu bielskiego do wystąpienia zbrojnego (tzw. partyzantka Hermana Szymaniuka ps. „Skomoroch"). Część ujęto z bronią w ręku i rozstrzelano. Białoruski poseł na Sejm RP Szymon Jakowiuk, wybrany w 1922 roku w powiecie bielskim, by uniknąć aresztowania wyemigrował na Litwę.

Zainteresowani okresem międzywojennym znają zapewne postać Jakuba Strelczuka z Krzywej w gminie Bielsk Podlaski. Ten członek Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, zwerbowany przez polską policję polityczną, swoimi donosami posłał do więzienia wielu uczciwych ludzi. Podczas okupacji hitlerowskiej kolaborował z Niemcami, przyczyniając się do śmierci wielu Białorusinów. To tylko dwa przykłady „wielkich" zdrajców.

Na Białostocczyźnie w okresie międzywojennym społeczność białoruska pozostawała pod specjalnym nadzorem polskiej policji politycznej. Werbowanie donosicieli było jednym ze sposobów penetracji przede wszystkim nielegalnie działającej KPZB. W praktyce jednak było skierowane przeciwko wszystkim Białorusinom — zgodnie z założeniami ówczesnych władz „elementowi wrogiemu" wobec państwa polskiego. Kolejne rządy II Rzeczypospolitej, nie potrafiąc rozwiązać podstawowych problemów społecznych, stosowały represje. Zakazywano działalności organizacji białoruskich, a najaktywniejszych działaczy zamykano w więzieniach. Poprzez eliminację z życia politycznego elit pozbawiano społeczność białoruską warstwy przywódczej, co przyczyniło się do jej dezintegracji. Była to bardzo prosta droga, prowadząca wielu młodych Białorusinów do nielegalnej KPZB.

Niżej publikujemy fragment protokołu przesłuchania Adama Półtorzeckiego (ur. w 1897 r. w Mińsku Mazowieckim), przeprowadzonego w 1950 r. przez funkcjonariusza Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku, które pokazuje metody pracy policji politycznej w powiecie białostockim w latach 30. Sprawa dotyczy współpracy konfidentów z gminy Gródek z Adamem Półtorzeckim, kierownikiem referatu śledczego Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Białymstoku. Fotokopia dokumentu znajduje się w zbiorach Archiwum Państwowego w Białymstoku.



Fot. Archiwum TPZG

Mityng w 22. rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Gródku (7.XI.1939)

Pytanie *[funkcjonariusza Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku E. Mackiewicza]: Według waszych danych w jakich miejscowościach pow. białostockiego była rozwinięta Partia Komunistyczna?*

Odpowiedź *[A. Półtorzecki]: Na terenie powiatu białostockiego w najsilniejszym stopniu był rozwinięty ruch komunistyczny w gminie Gródek, poza tym dość silny był w gminach Michałowo, Zabłudów, Supraśl, Czarna Wieś, Choroszcz, Trzcianne, Goniądz, Jasionówka i Starosielce.*

Pytanie*: Wymieńcie nazwiska konfidentów pracujących po linii ruchu komunistycznego na terenie gm. Gródek, scharakteryzujcie ich pracę oraz procesy sądowe przeprowadzane na podstawie dostarczonych przez nich materiałów.*

Odpowiedź*: Na terenie gm. Gródek posiadałem 5 konfidentów, t.j. w m. Gródek był Stanisławski Hersz, narodowości żydowskiej, pracował w roku 1932 w Urzędzie Gminnym jako zbieracz podatków, rocznik około 1902-1905. Dostarczał materiały odnośnie członków KPZB, którzy już byli karani względnie zatrzymywani przez tych, którzy z wymienionymi utrzymywali bliższe stosunki. Materiały dostarczone przez niego nie mogły służyć do realizacji spraw, ponieważ nie były dostateczne. Utrzymywałem z nim kontakty od roku 1934 do 1935, ponieważ w tych latach w/w przeniósł się na inny teren. Poza tym na terenie m. Gródek był konfidentem Dziermański Aleksander, narodowości białoruskiej, rocznik około 1900, pracował na tartaku w Waliłach, b[ył] czł[onkiem] Towarzystwa Szkoły Białoruskiej. Został zwerbowany przeze mnie w związku z aresztowaniem go w czasie strajku, lecz jakiego nie przypominam. Materiały dostarczone przez niego w większej mierze dot[yczyły]*

Towarzystwa Szkoły Białoruskiej, odnośnie ruchu komunistycznego informacji dawał bardzo mało. Od współpracy cały czas uchylał się, kontakty z nim odbywały się rzadko, przez miesiąc, dwa, a nawet i przez trzy miesiące, zaś w roku 1936 czy też 1937 łączność z nim zupełnie zerwałem. Od tego czasu w m. Gródek konfidentów nie posiadałem.


Fot. Archiwum TPZG

Zbiórka manifestantów przed pochodem pierwszomajowym w przedwojennym Gródku

Na terenie gminy miałem konfidenta we wsi Kołodno nazwiskiem Cechnowicz, imienia nie pamiętam, wiekiem starszy ode mnie, był czł[onkiem] Towarzystwa Szkoły Białoruskiej, posiadał drobne gospodarstwo rolne i trudnił się krawiectwem, wzrostu niskiego, twarz lekko ospowata, zarost ciemny. Materiały dostarczał odnośnie działalności członków KPZB na terenie wsi Kołodno oraz sąsiedniej wsi Załuki. Na podstawie jego materiałów została przeprowadzona rewizja u czł[onka] KPZB Grycuka zam[ieszkałego] we wsi Załuki, gdzie w zabudowaniach znaleziono nielegalną wówczas literaturę. Grycuk miał wówczas lat około 28, wzrost wysoki, prawdopodobnie był czł[onkiem] Towarzystwa Szkoły Białoruskiej. Po przeprowadzeniu rewizji został zatrzymany, jednak w drodze do posterunku w Gródku, gdy prowadzący go policjanci zatrzymali idący w kierunku Gródka samochód, wówczas przez nieznanych osobników zostali ostrzelani, szofer był ranny, a Grycukowi udało się zbiec. Po tym wypadku Cechnowicz przez kilka miesięcy nadal udzielał informacji, lecz były o bardzo wąskim zakresie i łączność z nim zerwałem. W międzyczasie zwerbowałem do współpracy Szeremetę Jana i dałem mu ps. „Kolski". Werbunek odbył się na podstawie, iż w/w był podejrzany o przynależność do KPZB, pochodził on ze wsi Radulin i dostarczał materiały o młodzieży komunistycznej i starszych czł[onkach] KPZB. Na podstawie jego informacji jesienią 1935 roku przeprowadzono aresztowania w północnej części gm. Gródek, gdzie zostało zdjętych kilkadziesiąt osób, z których kilkanaście było skazanych wyrokiem sądowym od roku z zawieszeniem do lat 4. Po roku czy też po dwóch, dokładnie nie pamiętam, przyczynił się on do ponownego aresztowania kilkudziesięciu osób, z których około 22 było skazanych na karę więzienia od 6 do 8 lat. W niedługim czasie po rozpracowaniu w/w grupy konfident „Kolski" został powołany do czynnej służby wojskowej i od tego czasu łączność z nim zerwałem. Poza tym miałem jednego konfidenta we wsi położonej o kilka kilometrów od Gródka w kierunku Michałowa, prawdopodobnie Dzierniakowo. Mieszkał on niedaleko Chrzanowskiego Władysława, który w roku 1935 względnie 1936 był sekretarzem Rej[onowego] Komitetu partii komunistycznej w Gródku (tak podawał urząd śledczy na podstawie [informacji] konfidencjonalnych). Konfident ten nazywał się prawdopodobnie Chrzanowski Jan ps. „Michalski" względnie „Michaluk", lat wówczas miał około 30-32, wzrost wysoki, blondyn, twarz pociągła, nosił małe wąsy. Materiały dostarczał odnośnie Towarzystwa Szkoły Białoruskiej oraz czł[onków] partii komunistycznej z terenu m. Gródek i okolicznych wsi, a w szczególności o kontaktach Chrzanowskiego Władysława, ponieważ pod niego był zwerbowany. Materiały przez niego dostarczone bezpośrednio nie przyczyniły się do wszczęcia dochodzenia, były jednak wykorzystane w czasie ostatnio wymienionego dochodzenia t.j. jesienią 1936 względnie 1937 roku. Przez wymienionego konfidenta



Fot. Archiwum TPZG

Wiec pierwszomajowy na rynku w Gródku (1937)

Chrzanowskiego rozpracować nie udało się, ponieważ konfident ten nie miał dostępu, a po drugie Chrzanowski Władysław po pewnym czasie z terenu gm. Gródek wyjechał. Charakteryzując pracę konfidenta stwierdzam, że początkowo do współpracy podchodził chętnie, w miarę możliwości wykonywał wszystkie zadania, na kontakty przychodził mniej więcej punktualnie, lecz po aresztowaniach, które były jesienią 1936 roku czy też 1937 roku, od współpracy zaczął się uchylać i materiały dawał coraz to skąpsze, w związku z tym po pewnym czasie kontakt z nim zerwałem.

***Pytanie**: Którzy z w/w konfidentów byli przez was opłacani i jakie wynagrodzenia otrzymywali?*

Odp[owiedź]: Opłacani konfidenci to byli: Szeremeta Jan otrzymywał od 50 do 70 zł miesięcznie. Chrzanowski ps. „Michalski" otrzymywał tylko w czasie kontaktu 20-30 złotych, zależnie od posiadanych [przez policję] środków i dostarczonych materiałów. Stanisławski od roku 1934-1935 otrzymywał dorywczo od 20 do 30 zł jako zwrot wydatków, Cechowicz otrzymywał tylko kilka razy po 30-40 zł, zaś Dziermański zapłaty odmówił i nie pobierał wcale. ●

● Informacje z gminy

Drożej za wodę

Od 1 października cena wody pobieranej z gminnych wodociągów wzrosła o 20 proc. 1m³ kosztuje obecnie 60 gr.

Będzie gminna żwirownia

Urząd Gminy wystąpił o koncesję na wydobywanie żwiru przez Komunalny Zakład Budżetowy „Gospodarka Komunalna". Ma to kosztować około 100 milionów starych zł. Zdaniem władz gminy, ten wydatek jest niezbędny, gdyż zapotrzebowanie na żwir wciąż rośnie (drogi), a kupowanie go nie ma sensu, gdy można go wydobywać własnymi siłami. Robienie tego bez pozwolenia grozi znacznymi karami, o czym przekonała się RSP Łużany. Zanim uzyskała koncesję, sprzedawała żwir nielegalnie (zarabiając około 100 milionów zł) i zapłaciła 200 milionów zł kary.

Balowali nauczyciele

11 października, z okazji Dnia Edukacji Narodowej, w gródeckiej remizie strażackiej odbyła się „składkowa" zabawa kilkudziesięciu nauczycieli i pracowników oświaty. Bawiono się do samego rana przy dźwiękach gratisowo grającej orkiestry „Casanowa" z Białegostoku.

Jak ożywić Związek Emerytów?

22 października odbyło się otwarte zebranie członków Koła nr 24 Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Dyskutowano nad sposobami ożywienia działalności Związku. Tamara Buraczewska, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, zaproponowała powołanie Klubu Seniora. Mógłby on prowadzić interesujące formy kulturalne — spotkania tematyczne, wieczory autorskie, zabawy dla ludzi „złotego wieku". Pani dyrektor zaoferowała emerytom wspólne wyjazdy autokarowe z zespołem „Rasspiawany Haradok" oraz organizowanie wycieczek autokarowych do atrakcyjnych miejscowości.

Radni planowali inwestycje

24 października odbyła się XXI Sesja Rady Gminy. Głównym punktem porządku obrad były propozycje inwestycji w 1997 roku. Najwięcej emocji wzbudziła modernizacja dróg. Żądano, aby w pierwszej kolejności została utwardzona droga Gródek-Wiejki-Podozierany. Radny z Walił zaproponował, aby kontynuować asfaltowanie drogi z Załuk do Gródka w kierunku ul. Rzemieślniczej, z pominięciem Słuczanki. Obecni na sesji nauczyciele zwracali natomiast uwagę na zły stan dróg, po których jeździ autobus szkolny. Kolejność modernizacji dróg w roku przyszłym zostanie ustalona po zatwierdzeniu budżetu.

Radni powołali też Samorządowy Klub Sportowy w Gródku. Po burzliwej dyskusji nadano mu nazwę „Hryf". Głosowało za tym 11 radnych. Czterech (M. Apanowicz, D. Mieleszko, C. Wojtkowski i E. Wołoszyn) było za nazwą „Gryf".

Sztandar nadany



Fot. Jerzy Sulżuk

W piątek, 8 listopada, odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru Szkole Podstawowej w Gródku. Sztandar został ufundowany przez komitet rodzicielski jeszcze w 1986 r. i przywieziony wówczas z Poznania. Po dziesięciu latach zaczął wreszcie pełnić swoją rolę. W uroczystości wzięli udział goście oficjalni — w tym władze gminy i kuratorium. Sztandar został wyświęcony przez duchownych prawosławnego i katolickiego.

Telefon sołtysa czy u sołtysa?

Większość wsi naszej gminy ma tylko jeden telefon,

zainstalowany zazwyczaj u sołtysa. Korzystanie z nich jest jednak o wiele droższe niż w przypadku pozostałych abonentów. Za każdy impuls rozmowy miejscowej sołtysi każą płacić po złotówce. Z tego powodu mieszkańcy Słuczanki wolą korzystać z automatu w Stacji Waliłach. W innych wsiach nie ma takiej alternatywy. Urząd Gminy w porozumieniu z białostockim oddziałem Telekomunikacji Polskiej S.A. w najbliższym czasie ma ustalić jednakowe zasady naliczania należności za rozmowy z aparatów u każdego z sołtysów.

Potrzebna tabliczka

Po wyasfaltowaniu ul. Rzemieślniczej został ustawiony znak drogowy zakazujący wjazdu pojazdów o ciężarze powyżej 8 ton. Ma to na celu ochronę nawierzchni bitumicznej przed zniszczeniem. Ograniczenie komplikuje pracę pobliskich zakładów (m.in. „Drewbudu", traku i lecznicy weterynaryjnej), które często korzystają z transportu ciężkiego. W związku z tym pojawiły się postulaty, aby zakaz nie dotyczył ruchu lokalnego, z czym zgadzają się też władze gminy. Wójt wystąpił już do Rejonu Dróg Publicznych w Białymstoku o ustawienie pod znakiem odpowiedniej tabliczki .

Nowe tereny cerkiewne

Zakończyły się czynności formalne w związku z przekazaniem parafii prawosławnej w Gródku nowych terenów pod cmentarz. Przypomnijmy, że uchwałą Rady Gminy z 26 kwietnia 1996 r. postanowiono oddać na ten cel w wieczyste użytkowanie nieruchomość o powierzchni ok. 2 ha, położoną za szosą, naprzeciw obecnego cmentarza. Została spisana odpowiednia umowa notarialna. Wartość nieruchomości oszacowano na 7300 zł. Parafia już wpłaciła 1095 zł z tytułu pierwszej opłaty za użytkowanie wieczyste, zaś opłaty roczne za następne lata będą wynosić (według obecnych wyliczeń) 21 zł 90 gr.

Parafia odzyskała też niektóre nieruchomości, położone w sąsiedztwie cerkwi, które zostały jej zabrane w 1951 r. na rzecz Skarbu Państwa.

O. Mikołaj Ostapczuk, proboszcz gródeckiej parafii, dziękuje wszystkim, których wstawiennictwo pomogło pozyskać nowe tereny dla prawosławnej wspólnoty, w tym: wójtowi, radnym oraz inż. Eugeniuszowi Arciszewskiemu z Białegostoku.

Runda jesienna zakończona

Zakończyły się rozgrywki piłki nożnej rundy jesiennej w klasie B. Hryf Gródek na osiem rozegranych spotkań odniósł pięć zwycięstw, trzy mecze przegrał. Wyniki z poprzedniego miesiąca: Hryf : Barszczewo — 3:1, Piliki : Hryf — 3:1, Kamienna Nowa : Hryf — 0:4. •

• Mknęły TIR-y po miasteczku

Jerzy Chmielewski, Jerzy Sulżyk

10 listopada ruch na drodze nr 66 od Stacji Waliły do Bobrownik został przywrócony. Do tej pory, w związku z remontem mostu na rz. Supraśl, przez siedem tygodni był on zablokowany. Tyle też czasu funkcjonował objazd ulicami Gródka.

Już na wiosnę, gdy pojawiły się pierwsze słuchy o okresowym skierowaniu TIR-ów do miasteczka, mieszkańcy poczuli się zaniepokojeni o bezpieczeństwo swoje i swego mienia. Niestety obawy okazały się uzasadnione. Na szczęście obeszło się bez wypadków. Spokój ludzki został jednak zakłócony. Ucierpiały również budynki.

Jedna z poszkodowanych, schorowana starsza pani z ul. Zarzeczańskiej, przyszła na sesję rady gminy ze skargą. — *Nie mogę spać po nocach* — żaliła się — *cały mój dom się kołysze. W kredensie tańczą szklanki i kieliszki, skacze też telewizor.* Jej zdaniem objazd nie został należycie przygotowany. — *TIR-y nie mogą fruwać i którędyś muszą jeździć, a skoro wypadło na naszą ulicę, to dlaczego nie zrobiono odpowiedniej nawierzchni? Nazwozili jakiegoś gruzu i po pierwszych deszczach droga stała się trzęsawiskiem.* Na koniec kobieta oświadczyła, że jeśli objazd się przeciągnie, to wspólnie z sąsiadami zrobią blokadę.

Pani Krystyna Mieleszko mieszka w zielonym drewnianym domu przy ul. Białostockiej. Stoi on zaledwie kilka metrów od jezdni, oddzielony chodnikiem. — *Kiedy przejeżdżały TIR-y, w domu panował niesamowity hałas* — powiedziała naszej redakcji. — *Najgorzej było, gdy jechało ich kilka jednocześnie. Przeważnie nie przestrzegali nakazu ograniczenia prędkości. Drgania przenosiły się z szosy na cały dom. Na początku trudno było w ogóle zasnąć, potem trochę przywykłam.*

Skutki przejazdów wielotonowych ciężarówek pod oknami pani Krystyny w mieszkaniu widoczne są gołym okiem. Nowa drewniana podłoga wyraźnie opadła, a na ścianie oklejonej tapetą pojawiły się szczeliny nawet centymetrowej szerokości.

Do Urzędu Gminy pierwsze sygnały o pęknięciach ścian i innych uszkodzeniach, powstałych w wyniku przejazdów TIR-ów, zaczęły docierać po tygodniu obowiązywania objazdu. Wójt zapewnił, że wszystkie przypadki zostaną dokładnie sprawdzone i zbadane przez odpowiednią komisję sprowadzoną na koszt gminy. Jeśli uzna ona jednoznacznie, że uszkodzenia powstały wskutek ruchu ciężarowego, wówczas poszkodowani będą mogli ubiegać się o rekompensaty od Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Białymstoku. •

● Пуньскае свята

Фота Лявона Тарасэвіча



Тамара Бялькевіч

18-20 кастрычніка ў Пуньску адбылася III сустрэча нацыянальных меншасцей паўночна-ўсходняй Польшчы. У гэты горад з'ехаліся прадстаўнікі ўкраінцаў, немцаў, беларусаў, цыганоў і выступаючых як гаспадары — літоўцаў. У сустрэчы прысутнічалі таксама палякі з Віленшчыны. Беларускую меншасць прадстаўлялі: фальклорны калектыў „Незабудкі" з Курашава, хор гайнаўскага аддзела БГКТ, дзявочы калектыў з гайнаўскага белліцэя і дзяўчаткі з 6-7 класаў з Гарадка.

Мне, як настаўніцы беларускай мовы ў Пачатковай школе ў Гарадку давялося дапамагчы нашым маладым спявачкам у выбары рэпертуару. Пасля кароценькай падрыхтоўкі (дзяўчаты аказаліся надзвычай здольнымі) мы накіраваліся ў далёкае падарожжа, з дзвюма перасадкамі ў Беластоку і ў Сувалках. У Пуньск мы даехалі каля поўдня. Калі б не спазненне і непрысутнасць у нашай вандроўцы і ў гэтым свяце адной нашай дзяўчынкі, гэтую частку нашага *турнэ* можна было б лічыць удалай. Канчатковы састаў нашай групы гэта: **Сільвія Паплаўская**, **Альжбета Карпюк**, **Малгажата Мартонік**, **Эвеліна Высоцкая** і **Эдыта Лісоўская**.

Літоўцы аказаліся вельмі гасціннымі гаспадарамі — прынялі нас шчыра і цёпла. Важнае: не забылі, што за намі доўгая дарога і ў першую чаргу пачаставалі нас смачным абедам, гарачым кампотам і, вядома, дазволілі б адпачыць, ды сустрэчы пайшлі поўным ходам і трэба было нам уключыцца ў іх і там-сям паказацца.

Першым пунктам нашай пабыўкі быў візіт у школе ў Ведугерах. Прыехалі мы туды з групкай украінцаў з Вэнгажэва на іх аўтобусе. Ведугеры гэта невялікая вёска з такой жа школкай. Аднак гэтая школа — новая, ёй усяго тры гады. І хаця ў ёй займаюцца толькі 39 вучняў і 8 настаўнікаў, яна здалася нам абсалютна выключнай і арыгінальнай. Апрача цёплай і добрай атмасферы мы пабачылі і пачулі наступнае: усе прадметы выкладаюцца там на літоўскай, роднай мове. Толькі польская мова, якая ўводзіцца ў другім класе і гісторыя, якую вывучаюць з чацвёртага класа — прадметы, у якіх дамінуе польская мова. Ці ж гэта не цікава? Мы памыліліся, думаючы, што гэтая школа — элітарная ў літоўцаў. Такі ж нармальны і здаровы падыход да роднае мовы назіраецца і ў іншых школах і ўстановах.

У гэтай школе я і мае вучаніцы з хваляваннем чакалі свайго выступлення ў мастацкай частцы. І вось, пасля ўкраінскіх дзетак, аб'явілі нашых, гарадоцкіх. Мусім прызнацца, што яны сваім спевам заваражылі сэрцы слухачоў, а выступаючыя пасля іх літоўскія дзеці вымушаны былі ўзняцца на вышыню сваіх магчымасцей, каб не застацца ў цяні. Пасля выступленняў усе дружна пайшлі на багаты пачастунак, і, падмацаваўшыся, рушылі на дыскатэку. Шкада, што ў нас не было свайго транспарту і мы мусілі вяртацца з украінскай групай. Яны проста пабачылі, што мусяць яшчэ папрактыкавацца, каб дараўняць нашым, і хуценька паехалі на рэпетыцыю перад вячэрнім канцэртам. І такім чынам нашы дзяўчаты былі пазбаўлены магчымасці поўнасцю паказаць сваё майстэрства ў танцах.

На вячэрні канцэрт у Пуньску прыйшло многа людзей. Тут дзяўчаты з Гарадка таксама выступілі, і хаця спявалі без акампанементу, атрымалі шмат гарачых апладысментаў, кветкі, гліняны вазон ды званочак. Пасля канцэрта ўсіх запрасілі на супольную вячэру.

На трэці дзень, паснедаўшы, мы разам з гайнаўскім калектывам паехалі на экскурсію па наваколлі. Наведалі Тракішкі, Кампочэ, дзе большасць жыхароў гэта літоўцы. Надпіс на табліцы вёскі Кампочэ быў па-літоўску. У навакольных вёсках вельмі часта мы бачылі каменныя падмуркі і аўтобусныя прыпынкі таксам з камення.

Паабедаўшы, мы з гайнаўскімі артыстамі вярнуліся ў Беласток, а затым на аўтобусе дабраліся ў Гарадок. З надвор'ем крыху нам не пашанцавала, але і так вярнуліся мы задаволеныя і з думкай, куды б паехаць у наступны раз. ●

Ізноў гулялі за нашы грошы

Фота Лявона Тарасэвіча



Арол і літоўская Пагоня вісяць побач сябе ва ўсіх самаўрадавых установах у гміне Пунск

Лявон Тарасэвіч

19 кастрычніка ў Пуньск з'ехаліся прадстаўнікі ўсіх меншасцей на чарговую сустрэчу. У гэты раз ад беларусаў былі пані Валя Ласкевіч з БГКТ, Сакрат Яновіч, я, Тамара Бялькевіч (настаўніца беларускай мовы ў Гарадку) і пяць дзяўчатак са школы. Быў гэта яшчэ адзін перагляд нацыянальных меншасцей у Польшчы, які нічога новага не ўносіў, а толькі перарабляў прызначаныя нам грошы ў карысць палякам.

Першага дня сабраныя госці ў „дыскусіі" па чарзе пагаварылі сабе пра тое, пра што кожны даўно ведаў без ніякіх дыскусій, пра праблемы, якіх у нас шмат. Паслы і сенатары як заўсёды прытвараліся, што нічога не ведаюць, хаця працуюць у Парламентарнай камісіі па справах нацыянальных меншасцей, і паводзіны іх саміх кампраметавалі. А ўвечары адбыўся яшчэ адзін перагляд штучных нацыянальных гуртоў, зусім падобны на агляд беларускай песні ў Беластоку. Толькі нашы гарадоцкія дзяўчаткі не паспелі быць „перашколены" і з дзіцячай наіўнай шчырасцю натуральна праспявалі тры беларускія песні.

Такая чарговая імпрэза нічога новага ў нашае беларускае жыццё не ўносіць, апрача меншаснай платформы, на якой галасна можам сказаць, як улады штодзень робяць нас „у дурня", а сказана гэта на агульнапольскім форуме паказвае кабарэтную палітыку дзяржавы ў адносінах да нашай мяншыні.

Ізноў сакратар Беларускага таварыства пані Валя Ласкевіч гаварыла так, як быццам апрача яе арганізацыі іншых беларусаў на Беласточчыне не было. Перад усім у чарговы раз дзякавала польскім уладам за „ўсё!" і вылічала заслугі найстарэйшай і адзінай беларускай арганізацыі. З яе слоў я даведаўся што „Kupalle w Białowieży jest imprezą o międzynarodowym znaczeniu", што беларускія фэстыны, якіх было 20, „gdzie biorą udział wszyscy, także katolicy i Polacy, i są to imprezy pomagające integracji", што „chóry ludowe pracują dzięki BTSK, gdyż są imprezy, które do tego motywują" і што „w planie na 1997 rok w preliminarzu zaplanowano zorganizowanie przeglądu zespołów mniejszości narodowych, koncertu „Dzieci dzieciom" (*тут быў пратэст Вэнгажэва, бо такі фестываль ужо робіцца, а на іх запрашэнне Таварыства ніяк не адгукнулася ў мінулым годзе*), a władze miejscowe do tego projektu z pieniędzmi się nie kwapią, ale wszystko zależy od Ministerstwa Kultury i Sztuki, bo Białostocczyzna jest zagłębiem, jeśli chodzi o mniejszości narodowe". Адным словам, Беларускае таварыства хоча дастаць чарговыя грошы, гэтым разам за кошт іншых меншасцей, бо калі ідзе гаворка пра беларусаў, то яны ўжо добра пра нас задбалі. Цікава, што на гэту тэму думаюць іншыя?

Я быў у шоку, калі пачуў словы пані Ласкевіч пра тое, што „... jeśli chodzi o sprawy oświaty, to szkół białoruskich jako takich nie ma. Język białoruski jest w tych szkołach jako przedmiot nadobowiązkowy a nie jak język polski — obowiązkowy". Цікава, праўда? То ж калі мы многія гады пра гэта гаварылі, то мелі нас за ворагаў беларускай справы, а тут вось табе: праўда ўсё! Што такое памянялася ў працы спадарыні Ласкевіч? Зразумела, аб іншай актыўнасці нашай беларускай культуры, апрача арганізаванай Таварыствам, не было ў выступленні ні слова. У падобным тоне, нагадваючым залатыя словы спадароў Зенюка і Галёнкі, гаварыў прадстаўнік цыганоў Станіслаў Станкевіч. Добра, што не чулі гэтага іншыя ромы, бо сярод іх не так як у нас — там жартаў няма.

Затое ўсіх на зямлю сцягнуў Сакрат Яновіч, паказваючы абсурдную палітыку польскай дзяржавы ў адносінах да беларусаў. Прыпомніў, што БГКТ стварыла ў 1956 г. партыя і была

гэта **адзіная магчымая** беларуская арганізацыя. Паінфармаваў прысутнах аб васьмі іншых беларускіх арганізацыях і нашых газетах, у тым ліку расказаў таксама пра „Гарадоцкія навіны", якімі зацікавіўся між іншым спадар Гедройць з парыжскай „Культуры". Сакрат публічна паўтарыў асноўнае, што **„od polskiej większości zależy sytuacja mniejszości, a nie odwrotnie"**. Абсмяяў прадстаўніка беластоцкага ваяводы па справах нацыянальных меншасцей пана С. Галіцкага, які дзейнічае паводле права Перкінсана і размнажае на Беласточчыне меншасці і хутка таксама знойдзе яцьвяжскую і эскімоскую меншасць, але дагэтуль не сустрэўся з аўтарытэтнымі беларусамі. Яновіч сказаў, што гэта своеасаблівае кабарэ, якое будзе існаваць да таго моманту, калі хтосьці растлумачыць ураднікy, што ён ёсць для таго, каб абслугоўваць жыхароў, а не наадварот — пана Ваяводу. Адным словам, было весела і абсурдна. Зала смяялася, а ратуючы сітуацыю паны паслы і сенатары яшчэ больш падлілі аліву ў агонь, гаворачы: „Eugeniusz Czykwin i Sergiusz Plewa — białoruscy posłowie" (?!). Карацей кажучы, на форуме ўсіх меншасцей вылезла наша беларуская фікцыя, на якую мы самі згаджаемся.

Найбольш з гэтай сустрэчы скарысталі нашы гарадоцкія дзеткі з паняй па беларускай мове — Тамарай Бялькевіч. Яны пабачылі, што гаспадары: войт, гмінныя ўраднікі, дырэктар Дому культуры, настаўнікі як і самі дзеці размаўляюць выключна на роднай літоўскай мове. Што ўсюды вісіць літоўская Пагоня побач польскага Арла. У горадзе паўсюдна двухмоўныя надпісы, і ўсё гэта ў межах тае ж краіны, у якой ёсць і Гарадоцкая гміна. З зайздрасцю я глядзеў на ўкраінскіх дзетак з вэнгажэўскай пачатковай школы, апранутых у вышываныя бацькамі строі нацыянальныя, а не савецка-фіктыўныя, як у Гайнаўскага ці нашага Гарадоцкага хору. Маўчаў я, думаў сабе: „Калі ў нас, у Гарадку, будзе гэтак нармальна?" •



Фота Лявона Тарасэвіча

Украінскія дзеткі з вэнгажэўскай пачатковай школы, апранутыя ў вышываныя бацькамі строі

●Менская восень

Лявон Вольскі (наш карэспандэнт у Менску)

У Менску позняя восень. Голыя дрэвы, шэрыя будынкі...

Штодня еду на тралейбусе па адным і тым жа маршруце. З акна відаць доўгі бетонны паркан. За гэтым парканам — завод. Яшчэ ўлетку на шэрай бетоннай паверхні пачалі з'яўляцца надпісы, зробленыя невядомым аўтарам. Спачатку з'явіўся надпіс **★ + 卐 = Лука**. Ён праіснаваў два дні. Пасля яго замалявалі яскравай блакітнай фарбай. Чаму блакітнай? Таму што ў нас так заўжды — якая ёсць, такой і замалююць. Вось так на шэрай бетоннай паверхні з'явіўся яскравы блакітны простакутнік.

Але „тэрарыст" быў упарты чалавек. Ужо цераз дзень побач з блакітным простакутнікам з'явіўся надпіс **Лука брэша!** Гэты надпіс праіснаваў тры дні. А потым быў замаляваны. Гэтым разам цёмна-шэрай фарбай. Побач з блакітным простакутнікам прысуседзіўся цёмна-шэры.

Упартасці „мастака" ці „пісьменніка" (не ведаю, як яго назваць) можна пазайздросціць. Праз некаторы час на паркане ўзніклі словы **НЕ — дыктатуры!** Іх замалявалі цёмна-чырвонай фарбай. Ужо назаўтра на гэтай цёмна-чырвонай фарбе ўзнік той жа надпіс, толькі белы.

Уяўляю сабе, як стаміліся ўлады змагацца з невядомым аўтарам. І ёсць за што паважаць упартага і непахіснага „тэрарыста". Цяпер едзеш на тралейбусе, глядзіш у акно, а ў акне — шэры бетонны паркан з блакітнымі, чырвонымі, цёмна-шэрымі лапікамі... Але ўсе ведаюць, што пад гэтымі лапікамі — **★ + 卐 = Лука, Лука брэша!**, **НЕ — дыктатуры!**

У Менску восень. 7 лістапада. Як заўжды, у гэты дзень камуністы выйшлі на дэманстрацыю.

Улады, нават, дазволілі ім сабрацца на пляцы Незалежнасці (хаця ўвесь год міліцыянты рознага гатунку ўпарта не пускалі на гэты пляц нацыянал-патрыятычных дэманстрантаў). Камуністы ж спакойна ўсклалі кветкі да помніка свайму ідалу — Леніну ды рушылі па праспекце Скарыны (які для іх назаўсёды застанецца праспектам Леніна).

Яны ішлі няшчыльнымі радамі. У асноўным — старыя нямоглыя людзі. Пад чырвонымі і чырвона-зялёнымі сцягамі. З партрэтам Леніна ды Сталіна. З зацятымі мужнымі тварамі вечных барацьбітоў. Яны ішлі па праспекце, мінаючы фірмовыя крамы „Kodak", „Wrangler", міма рэстарацыі „Іспанскі куток", куды я не заходжу, бо цэны там значна вышэйшыя за еўрапейскія. Камуністы ішлі, а з рэкламнага плаката на іх здзіўлена пазіраў каўбой „Marlboro". А над усім гэтым злавесна навісаў вялізны рэкламны шчыт „Philips".

Я гдядзеў на гэтую карціну і не думаў ані пра камунізм, ані пра капіталізм. Папросту было вельмі шкада гэтых старых людзей, якія апынуліся ў незразумелым і варожым новым свеце.

Вось такія фрагменты менскай восені 96-га года. Але гэтая восень сканчаецца, а нас чакае чарговая менская зіма. •

• Żydzi w Gródku

A. Grinwald (Izrael)

Gródeccy Żydzi

Ichaak Kapłan był mieszczańskim Żydem, biegłym w Piśmie Świętym. Miał koncesję na wyrób i sprzedaż piwa. W tym interesie zatrudniał własne dzieci. 10 procent swych rocznych dochodów wpłacał na fundusz „Chęć życia". W bożnicy przewodził modlitwom. Podczas święta Tory miał zwyczaj iść po miasteczku z workiem jabłek na plecach i rozdawać te owoce dzieciom na ulicy. Maluchy miały symbolizować święte stado owiec, więc gdy odpowiadały na podarunek głośnym meee, Ichaak był wtedy bardzo zadowolony. Pamiętam, że jego sąsiad z bejthamidraszu, Welwu Alili, nie znosił obecności dzieci i często kłócił się z piwowarem Ichaakiem.

W miasteczku mieliśmy jeszcze dwóch porządnych Żydów — reba Jehiela-stolarza i reba Mendela. Pewnego razu reb Jehiel zabronił, by na święto Purym, przy wymawianiu imienia Haman, stukać w ławy i stoły w świątyni, gdyż niszczy się te sprzęty. Reb Mendel wtedy zaprotestował: — Czy musimy przez to odbierać sobie przyjemność, na którą czekamy przecież cały rok? Żydzi podzielili się na dwa obozy — przeciwników i zwolenników Jehiela. Spór nie został



Fot. Leon Tarasewicz

rozstrzygnięty. My, dzieci, uznaliśmy, że sprawa jest bardzo poważna i, dla świętego spokoju, zapewniliśmy, że w tym roku w dniu święta Purym przy słowie *Haman* stukać w ławy i stoły nie będziemy. Po tym oświadczeniu demonstracyjnie opuściłyśmy zebranych, lecz zaraz przyszłyśmy z powrotem, zamknęłyśmy wszystkich modlących się w bożnicy i nie otworzyłyśmy drzwi aż do zakończenia opowieści o Esterzce i Hamanie.

W Gródku po sąsiedzku mieszkali trzej mieszczanie: piekarz Ichaak Mirim, ślusarz Mionke i murarz Moszke. Wiele lat żyli ze sobą zgodnie. Ze studni Mionke wszyscy trzej czerpali wodę, a u piekarza robili strawę na Sobotę. Zgoda trwała do czasu, kiedy piekarzowi zechciało się w swojej piekarni mieć więcej świeżego powietrza i w ścianie, która graniczyła z podwórkiem Mionke, wybił lufcik. Sąsiad wówczas zaprotestował, zamknął studnię i z pomocą synów zasłonił feralne okienko. Zgodni dotychczas sąsiedzi zamienili się nagle w nienawidzących siebie wrogów. Oddzielnie przygotowywali się do Soboty, a Moszke wykopał swoją studnię.

W miasteczku istniały młodzieżowe organizacje „Hekaluc" i „Haszomer Haccuir", które prowadziły działalność kulturalną. Zajmowali się tym urzędnicy z bejthamidraszu i bractwa pogrzebowego wraz ze swymi córkami. Młodzież często gromadziła się na drugim Wygonie, w pobliżu ostatniego żydowskiego domu na drodze do Białegostoku. Był to stary, przygarbiony domek, a obok niego stała zakopcona kuźnia. Mieszkał

tam kowal Dawid, wysoki, chudy Żyd z siwą brodą, znoszonym kaskiem na błyszczącym czole i brudnym od sadzy workiem w ręku. Tosia, jego dzielna żona, była drobną Żydówką — okrągłą jak beczułka piwa. Oboje byli bardzo gościnni. Z ciekawością wysłuchiwaliśmy przypowieści i anegdot kowala.

Pewnego dnia opowiedział, jak to w środku nocy przyszedł do niego sam car Mikołaj ze swoją świtą, aby podkuć konie. Przy okazji car wykąpał się w ich łaźni. — Widzicie — powiedział do swej świty — takiego kowala powinniśmy mieć na swoim dworze. Po tych słowach Dawid westchnął: — Czy ja mógłbym opuścić swój kochany Gródek? Nie, car Mikołaj tej chwili nie doczeka.

Znowu innym razem kowal opowiedział nam historię o szczupaku, którego schwytał gołymi rękoma. Szczupak miał 15 metrów długości. — Bóg — mówił — zesłał taką rybę na Sobotę, aby mogło nią najeść się wielu gości.

Dawid opowiadał też, jak wybrał się z Tosią na sardynki. Żona gdzieś się zapodziała, on zaś nałowił pełne beczki tych ryb i wtedy zaczął jej szukać. Znalazł ją w domu, śpiącą jak kurka. Gdy się obudziła, zapytała z wielką pretensją w głosie: — A po co komu tyle sardynek? Nie mogłeś złowić na Sobotę szczupaka? — Głupiutka ty moja — odpowiedział jej — czy chcesz, abym przyniósł ci wieloryba?

Do dziś mieszkańcy Gródka opowiadają sobie o kowalu Dawidzie i innych barwnych, chociaż prostych, ludziach z naszego miasteczka. ●

*Tekst pochodzi z książki „Księga pamięci gminy Gródek k. Białegostoku" pod redakcją **Mosze Siemiona**, wydanej w 1963 roku w Izraelu przez Organizację Wychodźstwa Gródeckiego w Izraelu i Argentynie. Z hebr. i żydowsk. przetł. **Adam Bielecki**, oprac. **Małgorzata Prokopiuk** i **Jerzy Chmielewski**. (Cdn)*

● Хадкевічаўская легенда

Лявон Тарасэвіч

Ян Караль Хадкевіч дачакаўся сваёй легенды яшчэ пры сваім жыцці, калі па кірхольмскай вікторыі па ўсёй Рэчы Паспалітай пачалі кружыць розныя літаратурныя творы, усхваляючыя яго подзвігі. Хоцімская кампанія яшчэ больш расславіла яго імя. Свае творы прысвячалі яму Пётр Скарга, Адам Уладыславіуш, Вавжынец Хлебоўскі, Шыман Шымановіц. Хоцімскую вайну апявалі Ян Баяноўскі, Бартламей Зімаровіц, Пётр Напольскі, Мацей Скарбеўскі,, Самуэль Твардоўскі, а перш за ўсё Вацлаў Па-


Малюнак Ю. Косака „Гетман Хадкевіч пад Кірхольмам" (1885)

Гетман Ян Караль Хадкевіч пад Кірхольмам

тоцкі. Асобу Хадкевіча ў сваёй паэзіі ўслаўляў таксама Іван Гундуліч з Дуброўніка. У XVIII ст. дыярыушы, апавяданні і паэмы перапісвалі і друкавалі ва ўсёй Еўропе, ад Каўказу, Арменіі да Мадрыда, Рыма і Мілана. Дыярыуш Татлеўскага ў перакладзе быў выдадзены ў Мадрыдце і Мілане, хроніка Аксэнта, напісана ў кіпчыцкай (татарскай) мове перакладзена была на армянскую мову і чытана была ў падняволенай туркамі Арменіі. Ва ўсіх гэтых творах галоўным героем, увасабленнем усіх рыцарскіх доблесцяў былі Хадкевіч або каралевіч Уладзіслаў. Да папулярнасці аксобы гетмана ў вялікай меры прычыніліся езуіты. У калегіях, якія вёў гэты ордэн, ставіліся драмы пры ўдзельніцтве вучняў. Гетман быў прадстаўлены як узор патрыёта, адданага Касцёлу, Богу і Айчыне.

У час падзелаў Рэчы Паспалітай, калі ў краіне не хапала вялікіх і славутых правадыроў, слава Хадкевіча ўзрасла яшчэ больш. Да яе пашырэння найбольш прычыніліся Адам Нарушэвіч, аўтар „Historyi Jana Karola Chodkiewicza", Юліян Урсын Немцэвіч ды ягоныя „Śpiewy historyczne" і „Dzieje panowania Zygmunta III" ды Ігнацы Красіцкі і „Wojna chocimska". Нарушэвіч у каштоўнай біяграфіі гетмана прадставіў яго як прыклад патрыёта, мужа з чыстымі рукамі, які ўсё жыццё прысвяціў велічы Рэчы Паспалітай. Пісаў пра Хадкевіча ў меру аб'ектыўна, не скры-

ваючы буяністага мінулага Хадкевіча з пачатку яго кар'еры. Падобна Нарушэвічу прадстаўлялі асобу гетмана іншыя аўтары эпохі асветы.

У час захопу Польшчы і народных паўстанняў быў прыкладам героя. Асоба Яна Караля Хадкевіча стала тэмай гістарычнага жывапісу Юліуша і Войцеха Косакаў, Юзэфа Брандта і іншых мастакоў, аповесці Н. Згерскага „Chodkiewicz pod Chocimiem", перавыдаваных твораў асветніцкіх пісьменнікаў. Культ Хадкевічаўскай асобы трымаўся і ў II Рэчы Паспалітай. Узорам патрыёта і грамадзяніна быў у раманах „Miecz i łokieć" Віктара Гамуліцкага і „Złota wolność" Зофіі Косак-Шчуцкай, а таксама ў папулярнай біяграфіі Артура Слівінскага ды кніжках для моладзі. Быў патронам многіх школ і вайсковых часцей. У час вайны і акупацыі імя Хадкевіча прымалі партызанскія атрады.

У народнай Польшчы, пасля прамоўчвання ў пяцідзясятыя гады, Хадкевіч ізноў стаў тэмай работ гісторыкаў, літаратараў і жывапісцаў. Справіўся з модным у свой час спробам „odbrązowienia" гістрычных постацей і далей ёсць выдатным прыкладам грамадзяніна і жаўнера, тым больш праўдзівым, што не пазбаўленым заган і слабасцей.

Толькі ў нас, у Гарадку, ніхто пра яго не ўспамінаў і не ўспамінае. У кожны аўторак, ходзячы па рынку, мы нават і не думалі, што пад нагамі ў нас такая вялікая гісторыя, пароcлая травой. Што тут, у гэтым месцы, пачалася гісторыя Хадкевічаўскага роду, закончаная славутым на ўвесь свет Кірхольмам. Аляксандр Хадкевіч, які пабудаваў у Гарадку замак, быў родным прадзедам Яна Караля, а Рыгор Хадкевіч яго стрыечным дзедам, значыць, родным братам яго дзеда Гераніма. Нават сабе не ўсведамляем, што з гэтай непрыкметнай гары над Супраслю, з гэтым Хадкевічаўскім гняздом былі мы стваральнікамі Вялікага княства Літоўскага і Рэчы Паспалітай. Шкада, што гэтага не ведаем. ●

● Wiersze

Czasem warto pomyśleć

Czasem nadzieja pomaga przeżyć,
nie warto jednak we wszystko wierzyć.
Czasem dobre słowo wznieca płomień przetrwania.
Nie zawsze udaje się odnaleźć swój cel, powołanie,
czasem miłość potrafi zranić człowieka,
który później od wszystkich trzyma się z daleka.
Czasem warto z kimś porozmawiać,
by w końcu przestać się życia obawiać.
Czasem warto się zastanowić,
by jakiegoś głupstwa nie zrobić.

Żal mi tego, co nas łączyło

Tak mało radości w mym życiu,
a tak wiele smutnych dni.
Kiedyś zawsze się cieszyłam,
gdy przy mnie byłeś ty.
Czasem tęsknię za tym, co nas łączyło,
myślę, że jednak źle nam razem było.
Nigdy przy mnie się nie śmiałeś,
zawsze smutną minę miałeś.
Mimo to bardzo cię kochałam,
choć tylko przez chwilę cię miałam.

Magda Samojlik, SP Gródek (kl. VIII[b])

Гарадок мой, Гарадок

Гарадок мой, Гарадок,
Ты браток Супрасля.
Нашы прадзеды, дзяды
Тут будавалі шчасце.
Над Супрасляю-ракой
У ціхай даліне
Разлажыўся Гарадок
Бы кветкі на каліне.
Нас сюды не прывязлі,
Не далі зямлі ў падарках.
Ад вякоў мы тут жылі
У дзеравяных хатках.
Хоць саломена страха
Ды палоска вузка,
У кожнай хатачцы гучала
Мова беларуска.
Наш народ пражыў усяго —
Гора ды нядолі.
На каленях перад злом
Не стаяў ніколі.
Ён з паднятай галавой
Раны свае лечыў
І прыгнёт цароў і паноў
Скідаў са сваіх плечаў.
Гарадок мой, Гарадок,
Табою ганаруся.
Гарадчане роднай песняй
Славяць Беларусаў.

Ніна Цыванюк

● Kalendarium rolnicze

Teresa Sitnicka (specjalista d/s doradztwa rolniczego)

Późna jesień, początek bezśnieżnej zimy to odpowiedni czas na nawożenie użytków zielonych nawozami organicznymi.

W tym czasie rośliny łąkowe przechodzą już w stan spoczynku zimowego. Ogromne znaczenie ma w tym względzie nawożenie **obornikiem**, przyczynia się bowiem do aktywizacji mikroflory i fauny glebowej, i sprawia, że gleba łąkowa staje się ponownie biologicznie czynna. Obornik pobudza też krzewienie się traw, przez co umożliwia szybsze zamknięcie uszkodzonej darni. Stymuluje również wzrost i rozwój wartościowych traw oraz roślin motylkowych a zwłaszcza koniczyny białej. Obornik sprzyja lepszemu wykorzystaniu nawozów mineralnych i chroni roślinność przed wymarzaniem.

Zaleca się dawkę obornika 20-30 ton/ha raz na 3-4 lata. Powinien być dobrze przefermentowany i drobny, aby można go było równomiernie rozrzucić. W przeciwnym wypadku może być przyczyną wypadania runi. Stosując taką ilość obornika na użytki zielone nie wysiewa się już w danym roku mineralnego fosforu i potasu, gdyż ilości tych składników dostarczone w oborniku pokrywają pełne zapotrzebowanie runi. Wiosną natomiast należy uzupełnić nawożenie azotem.

Obornik działa przez okres 4-5 lat. Zawarty w nim azot jest wykorzystany przez roślinność w 40-50%, fosfor w 15-25%, potas w 60-70%, przy czym największe wykorzystanie składników nawozowych jest w pierwszym roku po zastosowaniu.

Podobne oddziaływanie na darń łąkową posiadają płynne nawozy organiczne stosowane w tym okresie, do których zaliczamy: gnojówkę i gnojowicę. **Gnojówka** jest nawozem organicznym, przy czym występują znaczne straty azotu, który jest łatwo wypłukiwany z gleby. Na łąki stosuje się gnojówkę co 2-3 lata, a na pastwiska można ją rozlewać co rok lub co dwa lata. Najkorzystniejszy okres stosowania to wczesna wiosna lub późna jesień. Na 1 ha stosuje się 10-15 tys. litrów gnojówki po rozcieńczeniu 2-3-krotną ilością wody. Jest nawozem bardzo ubogim w fosfor, dlatego też wymaga uzupełnienia niedoboru tego składnika poprzez równoczesne wysiewanie nawozów fosforowych lub też dodawanie ich do gnojówki w formie superfosfatów. Corocznie rozlewana na te same użytki zielone powoduje nadmierny rozwój chwastów grubołodygowych (rdestowatych, baldaszkowatych, ostrożeni i pokrzyw).

Gnojowica działa podobnie jak gnojówka (jest to mieszanina stałych i płynnych odchodów zwierząt gospodarskich). Stosujemy ją w okresie jesiennym oraz na przedwiośniu w ilości 30-50 tys. litrów po 3-5-krotnym rozcieńczeniu wodą. Nawożenie gnojowicą należy uzupełnić stosując połowę dawki nawozu fosforowego, zalecanej pod dany użytek zielony.

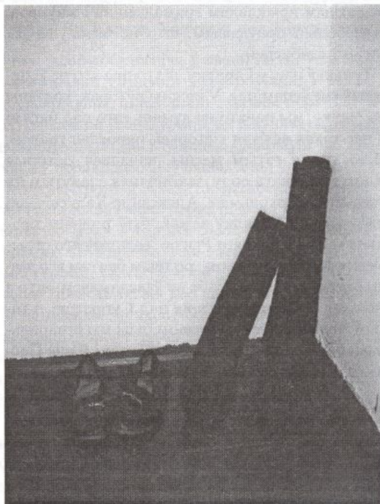
Nawożenie organiczne stosujemy na użytki zielone, których ruń przeznaczamy na siano lub kiszonkę. Wydaje się bardzo wskazane i celowe stosowanie nawożenia organicznego przynajmniej z dwóch powodów:

— z uwagi na stosunkowo wysoki koszt stosowania nawozów mineralnych,

— użytki zielone położone na glebach mineralnych powinno się traktować jak grunty orne, tak pod względem wapnowania, jak też i nawożenia. ●

● Zpamiętnika młodej weterynarki

Walonki, czyli cudze chwalicie



Fot. Leon Tarasewicz

Gdy zima już za pasem, warto zastanowić się, czy się należycie przygotowało do tej srogiej pory roku. Tym razem opowiem o sposobach na mróz, które poznałam zaraz po rozpoczęciu pracy na Białostocczyźnie.

Jak na Wschód przystało, zima była ostra — śniegu napadało tyle, że porobiły się ogromne zaspy, a słupek

rtęci przekroczył trzydzieści stopni poniżej zera. Gospodarz wiózł mnie do krowy, która po porodzie zasłabła, nie mogła wstać o własnych siłach. Droga była daleka, bo pokonanie dwunastokilometrowego zaśnieżonego szlaku zajęło nam ponad dwie godziny, z przerwami na wyciąganie konia i sań z zasp. Zatem na rozmowę czasu było dużo. Gospodarzem okazał się człowiek, którego rodzice kupili tu ziemię z rozparcelowanego majątku.

— Przyjechaliśmy — mówił — krakowskim zaprzęgiem: wóz z dyszlem, a przy nim koń w postronkach. Miejscowi dziwili się, jakże ten koń „bokam" ciągnie furę i dlaczego nie w „ohłoblach". Wkrótce przeszedłem na duhę. Także piec zbudowałem taki jak w tutejszych domach: z leżajką i okapem.

Tak jadąc i rozmawiając, doszliśmy do wniosku, że na styku dwóch kultur, obyczajów życie eliminuje nieprzydatne przedmioty lub wartości, a powstają nowe. Zaprzęg krakowski tu się nie nadawał. Okazało się też, że jego właściciel, nieprzyzwyczajony do tutejszego klimatu, wymyślił swój sposób na mróz.

— Nie zimno panu? — zapytałam, bo sama już mocno zmarzłam w nogi.

— Mnie? A skądże! — gospodarz, kurząc papierosa, ze zdziwieniem zaprzeczył. Odsłonił derkę i na jego nogach ujrzałam solidne filcowe walonki z gumowym spodem.

Moje nogi natomiast, w obcisłych kozakach, były już zmarznięte na kość aż do kolan.

— Oj, pani doktór, ale pani „dziecienna"... W takich butach na sanie?! A cegłę chociaż pani wzuła?

— Co? Cegłę? A po co? — zamurowało mnie. I bez cegły miałam co dźwigać, mając w torbie ze 20 kilogramów narzędzi i leków. On znów odsłonił derkę. Tym razem, aby pokazać mi skrzynię pod swymi walonkami. O, Boże! W tej skrzyni rzeczywiście znajdowała się ogrzana szamotówka.

— Na coś takiego nigdy bym nie wpadła — skomentowałam.

— No to niech pani trochę ogrzeje swoje nogi, ciepło jeszcze trochę trzyma. Chociaż przez takie buty raczej nie przejdzie.

Rzeczywiście, gdy dojechaliśmy na miejsce, moje nogi były już drewniane. Odgrzewałam je na leżajce. Bolało, aż płakałam.

Jakoś w końcu się ogrzałam i wzięłam się za robotę w oborze. Poszło dobrze — zaraz po kroplówce krowa wstała. Zaczęłam zbierać się do odjazdu. Znowu czekała mnie koszmarna droga z powoli zamarzającymi nogami. Lecz tu niespodzianka.

— Szkoda mi pani — litowała się gospodyni — proszę włożyć moje walonki, odda je pani jak dojedzie do domu.

Włożyłam i od razu poprawił mi się nastrój. Pierwsze wrażenie — ciepło. Drugie — wygodnie i miękko, a chodzi się cicho i lekko. W drodze powrotnej od gospodarza dowiedziałam się, gdzie takie walonki można kupić. Potem już nigdy moje nogi nie marzły. Także moi synowie przez całe swe szczenięce lata zimą chodzili w walonkach. •

• Dzielna suka



Fot. Leon Tarasewicz

Któregoś jesiennego dnia szukałem grzybów na skraju lasu przy szosie do Bobrownik na wysokości wsi Skroblaki. W pewnej chwili zauważyłem wśród zrudziałych traw bardzo chudego żółtego psa, który przemykał w pobliskie zarośla. Pomyślałem, że następnym razem muszę mu przynieść coś do jedzenia.

Po paru dniach przyjechałem ponownie na grzyby z żoną i córką. Nie zapomniałem oczywiście przywieźć karmę dla chudego psa.

Kiedy podeszliśmy do znanego miejsca i zaczęliśmy wabić zwierzę, ukazała się wyjątkowo chuda psina o długiej mordzie, obwisłych uszach i dużych brązowych oczach, skulona i drżąca z zimna i niepokoju. Daliśmy jej przywiezione jedzenie, które pochłonęła z wielkim apetytem. Zacząłem ją głaskać, wyczuwając pod palcami nie tylko ostro wystające kości, ale i kleszcze wielkości małej wiśni.

Po kilkunastu minutach, gdy suka nieco podjadła, postanowiliśmy zwabić ją do opustoszałej, leżącej około 600 metrów dalej zagrody wiejskiej, gdzie znajdowała się ciepła buda. Wabiona suka podeszła kilkanaście metrów za nami, ale dalej już nie chciała iść. Siadła

i patrzyła w naszym kierunku, nie ruszając się z miejsca. Zainteresowało to moją żonę i córkę i nasunęło nam myśl, że suka musi mieć w pobliżu szczenięta. Zaczęliśmy szukać i po chwili zauważyliśmy pod niewielkim młodym świerkiem trójkę małych popiskujących psiątek, które leżały na jakiejś szmacie i tuliły się do siebie. Dwa były jasnobrązowego koloru, a trzecie czarne z białymi łapkami. Wszystkie miały okrągłe i ciepłe brzuszki i otwarte oczka.

Zaczęliśmy się zastanawiać co robić w tej sytuacji. Doszliśmy do wniosku. że ktoś musiał ciężarną sukę porzucić na pastwę losu w lesie. Suka się oszczeniła i miała olbrzymie problemy ze zdobyciem pokarmu. Być może była zbyt osłabiona, aby coś upolować. Mimo to wiernie spełniała matczyną rolę wobec szczeniąt i nawet zachęcana przez nas nie opuściła gniazda.

Postanowiliśmy zostawić pieski na swoim miejscu do następnego spotkania.

Po dwóch dniach przyjechaliśmy ponownie z jedzeniem dla suki i zamiarem zabrania psiej rodzinki do budy we wspomnianej zagrodzie. Po nakarmieniu suki i oczyszczeniu jej z kleszczy przystąpiliśmy do akcji przesiedleńczej. Małe włożyliśmy do koszyka i zanieśliśmy do stojącego nie opodal samochodu. Suka sama poszła za nami, godząc się bez warknięcia z naszą decyzją. Widocznie nam zaufała. Wsadzona do samochodu siedziała cichutko przez całą drogę, prawdopodobnie już była przyzwyczajona do jazdy samochodem.

Po paru minutach jazdy byliśmy na miejscu. Suka po wysadzeniu z auta obiegła dookoła otoczone płotem podwórko, obwąchując każdy kącik. Weszła też do stodoły i pod szopę. W tym czasie przyniosłem ze stodoły pachnącego, zielonego siana, którym wymościłem budę. Następnie włożyłem do budy trzy szczeniątka. Po chwili do budy weszła również matka i ułożyła się obok swoich małych. Przez chwilę przyglądaliśmy się wyraźnie już spokojniejszej suce, której zaczęły się zamykać oczy. Widocznie była bardzo zmęczona długim czuwaniem pod gołym niebem i w obcym lesie nad bezpieczeństwem swoich dzieci. Chyba poczuła się w zaoferowanym jej miejscu lepiej i bezpieczniej.

Pozostawiliśmy jej zapas jedzenia i odjechaliśmy do Gródka z postanowieniem udzielenia pomocy dzielnej suce i jej wyjątkowo pięknym maluchom. Co kilka dni jeździmy dokarmiać psią rodzinkę.

Ale z niepokojem myślimy o zbliżającej się zimie, kiedy trudno będzie dowozić jedzenie zwierzakom.

Dlatego zdecydowaliśmy nagłośnić sprawę w naszej gazecie z nadzieją, że znajdą się osoby zainteresowane polepszeniem doli pokrzywdzonej suki i jej dzieci, które nie mają jeszcze imion.

Czekamy na propozycje i takie działania, które przywrócą biednemu zwierzęciu wiarę w człowieka. ●

● Лісты



Фота Лявона Тарасэвіча

Шаноўны Толік!

Прыйшлося мне быць у Беластоку. Маючы шмат часу да ад'езду аўтобуса, зайшоў я ў рэстаран і там спаткаў Славіка. Мы з ім знаёмы будзе трыццаць гадоў. Сустракаліся на забавах у Валілах і Случанцы, а пасля і ў Залуках. Ад слова да слова дайшлі мы да таго, што я ўсё нязменна на гаспадарцы, да таго і ў самаўрадах гміны. „Ааа... — тады Славік да мяне, — Значыць, і ты фірмуеш карупцыю ў гміне!!!" — Я аж аслупянеў: — „Што ты?!! Няўжо ты ўжо толькі Альшэўскага слухаеш?" А ён выцягае з кішэні пісьмо ад Цябе і кажа: „На! Пачытай, што пра вас піша мне мой брат!" Кажу Табе, тры разу яго чытаў, а за чацвертым зусім здурнеў. Мусіў купіць бутэльку, каб заахвоціць Славіка, каб мяне слухаў больш чым гадзіну, як яму ўсё тлумачу, прапаласнуўшы горла. Пасля гэтага аслупянеў Славік, і на пэўна не ад „Урбана", бо ён калісь „для рэзыкі" апаражняў адзін бутэльку і мала па ім было відна. Мы абое згадзіліся, што Табе штосьці зашкодзіла. Славік кляўся, што Ты, Толік, яшчэ на „рум на касцях" не перайшоў. Той асфальт, пра які Ты ўспамінаеш, зрабілі мы нядаўна. Волава ад аўтамашын назбіралася яшчэ мала, а людзі кажуць, яно вельмі шкоднае. І вось мы так рашылі: Славік Цябе наведае і прыглянец-

mężowie stanu mierzyli wysoko. Pierwszy z nich zabezpieczał się przed agresją i dywersją, drugi zaś popróbował taktyki „trojańskiego konia", zawarowawszy w umowie małżeńskiej pozostawienie młodej w wierze prawosławnej. Splot tendencji skrupił się mianowicie na Chodkiewiczu, na jego przedgródeckim zamku Supraśl. Zaczęły się kontredanse. Jagiellończyk był pozytywnie zaaferowany postępami jednoty kościelnej, Helena natomiast wprost przeciwnie. Przewagę zyskiwał oczywiście monarcha, dysponujący realną władzą wykonawczą.

Poglądając z oddali wieków na tamte prapoczątki Gródka, wiele daje do myślenia, przełomowy poniekąd w jego dziejach, 1498 rok. Trzydziestego maja zamianowano biskupa smoleńskiego Józefa Bułharynowicza metropolitą kijowskim i całej Rusi, co gwarantowało w jego osobie realizację postanowień Soboru Florenckiego. I w tymże lecie pojawiają się mnisi-pustelnicy w okołozamkowej pustaci nad Supraślą. Bezzwłocznie wybudowano dla nich drewnianą cerkiew pod wezwaniem Świętego Jana Ewangelisty, w czytelny sposób poświęconej patronowi ojca fundatora. I chociaż w literaturze fachowej trwa spór, skąd oni przybyli, czy aby nie z Kijowa, to wszak liczniejsze są poszlaki prowadzące do Hellady, do monasterów na Świętej Górze Atos. Przywieźli relikwie Krzyża Świętego i staromacedoński rękopis liturgiczny, sensacyjny później w świecie naukowym jako Kodeks Supraski, podstawowy tekst w studiach nad językiem przednarodowych Słowian. A Grecy, jak wiadomo, po utracie niepodległości tym bardziej kurczowo trzymali się idei unii w nadziei korzystnej dlań interwencji europejskiej. Skłonność u bezsilnych do wyczekiwania cudu.

Jeśli przyjąć ową „grecką wersję" za pewnik, od razu przestaje być zagadką, jak mogło psychologicznie powieść się Chodkiewiczowi demonstracyjne pominięcie królewskiego zakazu wznoszenia nowych świątyń prawosławnych, nie obowiązującego co prawda w dobrach prywatnych, ale mile zapewne postulowanego. To nie ten był ryzykant, by zignorować wolę zasiadającego na tronie. Akurat piął się on, Chodkiewicz, w górę po szczeblach zaszczytów hospodarskich. Zyski moralne przecież niezwykle rzadko materializują się w brzęczącej monecie, tym bardziej sprzeciw oficjalnej tendencji.

Monachowie nie zagrzali miejsca, ponoć zdegustowani hałaśliwym życiem świeckim. Istotna to informacja, pobudzająca wyobraźnię o tempie budowy, natężeniu robót ziemnych nade wszystko, intensywnego formowania obwałowań. Cieśle budowlani zamykali się we własnym klanie, uważając się za coś lepszego śród braci rzemieślniczej. Kręcili się zduni, bednarze, szewcy, krawcy i pomniejsi usługowcy, łącznie z kobietami o najstarszej profesji. Ale nie wydaje mi się, by to oni przepłoszyli eremickich Greków, nie rejwach tworzenia, nieobcy przecie samemu Panu Stwórcy. Trzeba skierować wzrok na szlak, na zbliżające się obozy kupieckie z Polski do Litwy, wte i nazad; na pomykające sztafety z pilnymi listami, jeździeckie oddziałki bojarów putnych, oraz wszelki zbrod. Ciągnięto na podzamcze, niczym z bezbrzeżnych wód na zbawienny ostrów. W noclegowanie różnie bywało: po oporządzeniu koni pociągowych biesiadowano przy kwartach chmielu, pogryzając to i owo z toreb podróżnych, ubijając przy okazji podwijające się pod rękę interesa; nie obeszło się bez mordobić i zadymnych burd. Czemu nie, zdarzało się że ten i ów — prześmiardły potem końskim i piwskiem — woźnica mylił sukienkę duchowną z odzieniem białogłowej wdówki... Czerńcy zakonni uwzięli się utyskiwać, by zechciano im wydzielić skromniejsze miejsce? Brzmi to zasadnie. Jednakowoż opowiastka z puszczaniem krzyża na leniwy nurt rzeki, aby wskazał dla nich, gdzie winni się przesiedlić, zdecydowanie między ładne bajki wkładam. Na rzeczywistą przyczynę nowolokacji dla nich na Suchym Hrudzie — pobok obecnego Supraśla — dosyć wyraźnie naprowadzają wyrywkowe przebadania archeologiczne fundamentów rekonstruowanej teraz Dobrawieszczeńskiej świątyni, unikatowego zabytku klasy zerowej. Odkryto tu i ówdzie pod spodem warstwy węgla drzewnego, co nasuwa domysł, iż — średniowiecznym wzorem — usytuowano chram Boży w ośrodku kultu pogańskiego, dla poręczniejszej ewangelizacji niewiernych. Czy szło o jakieś resztki jaćwieskiego *pulka* w tej dzikiej głuszy? Albo, może, wieczne ognisko w świętym gaju na stromiźnie niecili bracia słowiańscy, którzy zaszyli się na skraju niepojętego chrześcijaństwa? Oparciem w takowym wnioskowaniu jest równoczesne powstawanie *dziedzińców*, zarodków miast Czarnej Rusi, tuż po okrzyczanym chrzcie Włodzimierza Wielkiego i poddanych mu dzielnic w 988 roku. Mówię o Grodnie, Wołkowysku, Słonimiu, Nowogródku, gdzie nie prędko usadowiła się zdobywcza nomenklatura z południa. Na te tereny niczyje, do niegęsto zamieszkujących je plemion Jaćwięgów, tłumnie uciekali niechętni Trójjedynemu w niebiesiech Rusini. Ich wierzenia pierwotne nie odbiegały

zbytnio od autochtonicznych. Więc czuli się swojsko, niczym traperzy i koloniści w filmach o Dzikim Zachodzie. Bariera językowa topniała, jak to zwykle bywa przy zetknięciu się ze sobą i wymieszaniu nierównych poziomów kulturalnych i cywilizacyjnych. Bliżej opisaną przez krzyżackich zwiadowców twierdzę grodzieńską stale zasilali Prusowie, za których uważali oni widocznie ogół niesłowiański aż po Żmudź wzmiankowaną w latopisach i Litwę nad górnym brzegiem Niemna.

W rezultacie obciążył się Chodkiewicz dwoma placami budów, supraską zamkową i suchohrudzką monasterską. Obie nacechowane funkcjami obronnymi. Jedna z nich musiała zatem stracić na impecie inwestycyjnym. Jako że nieszczęścia chodzą parami, niebawem wybuchła wojna moskiewsko-litewska, w ciepły maj pięćsetnego roku. Oznaczała ona niepowodzenie polityki wschodniej wielkiego kniazia Aleksandra Jagiellończyka. Teść Iwan III nie dał się „wpuścić w maliny". Chwytając się prawdziwego pretekstu prześladowań prawosławia w Litwie, i nasilania agitacji unickiej, nie przeliczył się ze swymi szansami na kolejne odepchnięcie od Moskiewszczyzny kordonów powitoldowych. Zafundował wojsku Litwinów porządną klęskę nad Wiedroszą. Smoleńska póki co nie odstąpiono mu.

Jeśli zgodzić się z twierdzeniem, że właśnie ta przegrana natchnęła naszego wielmożę do zakładania obiektu obronnego aż tu, na Błudowie, prawie tysiąc wiorst od płonących kresów nad górną Oką, na samiutkim przymazowieckim pograniczu, to ja dziękuję za taką logikę. Rzekomo strachając się ortodoksyjnego Moskwicina, nie wiedzieć czemu zapamiętale ładuje środki w imponującą Dobrawieszczenkę z architektoniką bynajmniej nie bizntyjsko-kremlowską i z wdzięcznością przyjmuje z łaski katolickiego pomazańca bożego awans na koniuszego nadwornego, z bliskimi widokami na marszałka hospodarskiego? Oczywista sprzeczność formalna zawiera w sobie jednoznaczną odpowiedź: Aleksander Chodkiewicz jest nieodrodnym synem swego ojca, niedaleko upadło jabłko od jabłoni. Jego inicjatywa bez wątpienia stała się ważną częścią planu ogólnopaństwowego, nie inaczej. Za plecami dziedzica Błudowa wyraźnie prześwituje sylwetka Jagiellończyka, wkrótce króla polskiego. To z tamtej kabzy hojnie sypał się dlań grosz. Chodkiewiczowski skarbiec nie był bowiem tak zapełniony, by podołać zapierającym dech wydatkom na Suchym Hrudzie. Jasne, w co się bawiono, skoro wizytował to uroczysko

zapewne co niemiara: archiwum ojca spopielił ogień, bezpańską własność przejęli inni... Z katastrofy wychodzi się długo. Dopiero w 1495 roku Aleksander Chodkiewicz podejmuje służbę publiczną. Na dworze wielkoksiążęcym. Młody już nie był, przypuszczalnie zbliżał się do czterdziestki.

Od tej daty zapoczątkowuje się historia Gródka. Mimo że domniemuje się wcześniejszych przedsięwzięć możnego rodzica, o którym fragmentaryczne mamy wiadomości. Tylko dzięki postępowaniu spadkowemu jedynaka zwiadujemy się o Puszczy Błudowskiej w międzyrzeczu Narwi i Supraśli. I że stanowiła ona domenę Chodkiewiczów. Kto wie, czy nie Chodki jeszcze... Te, dziewicze wówczas, lasy ciągnęły się nieprzejrzaną gęstwą ku błotnistym obszarom nadbiebrzańskim i jeziorom ciągle pamiętanej wtedy Jaćwieży. Interesujący się tym tajemniczym ludem naukowcy twierdzą, że etniczny areał Jaćwięgów pierwotnie dotykał środkowego Pobuża, sporego pasa Polesia, i niemal źródeł Niemna. Szacują kilkuprocentową obecność odjaćwieskich jednostek leksykalnych w dialektach zachodniobiałoruskich. Nie wyczuwamy ich na co dzień, a jeśli trochę, to w niemożności objaśnienia nazw Supraśli, Narwi, Sokołdy, Nietupy, Słoi, Płoski, Świsłoczy. W ruskich i polskich kronikach średniowiecznych wzmiankuje się o bitwach z tymi pohańcami koło Drohiczyna i — co nas szczególnie frapuje — w okolu dzisiejszego Wasilkowa. Wypoczynkowe uroczysko Pólko na obrzeżach miasta Supraśl nagle przyciągnęło moją uwagę, odkąd wyczytałem, iż *pulka* znaczyło w ich mowie coś w rodzaju włości, większej jednostki osadniczej. Pobratymcy współczesnych nam odżmudzkich Litwinów. Chrzczeni przez Krzyżaków ogniem i mieczem nie tyle wyginęli oni w bezpośrednich starciach, co ulegli rozproszeniu i asymilacji. Słowiańska kolonizacja docierała tu niemrawo, cieszmy się zatem monumentalnymi borami, ocalałymi od Bobrownik i Wierchlesu do Knyszyna i Janowa. Zielone Płuca Europy. Tej skrupulatnie przeoranej przez cywilizację porzymską i do cna ogołoconej z tlenorodnych połaci.

Aleksander Iwanowicz Chodkiewicz konkludował na skalę przeżywanej epoki. Polityk, który w swych konkretnych kalkulacjach wybiega do przodu na lat kilkanaście, uważany jest za dalekowzrocznego. Takim on był i powiem, dlaczego. Choć nie jestem do reszty przekonany w tym, są wątpliwości. Tenże 1495 rok figuruje w annałach *Wielikoho Kniażestwa Litowskoho* jako zawarcie wreszcie ślubu Aleksandra Jagiellończyka z Heleną (Jelena), córką wielkiego księcia moskiewskiego Iwana III. Obaj

ца зблізка, а я напішу пісьмо. Думаў і я да Цябе прыехаць, але раздумаўся. Я ў злосці многа гавару ды моцна рукамі махаю, да таго яшчэ папяррося ў зубах або ў лапе. Так махаючы папяросаю ў руцэ мог бы запаліць прызбу Тваё хаты і бяды набрацца. І так вось спозніўся на аўтобуцс, і то не на адзін, а на два, па дарозе трохі ахаладзеў і супакоіўся, і так пасля трох дзён пішу Табе і спрабую тое-сёе выясніць.

Кааператыў для супольнага продажу малака мы сарганізавалі два гады таму. У нашай і Міхалоўскай гміне знайшлося толькі дзесяцёх рызыкантаў, якія ўзялі па 70 ці больш за 100 мільёнаў пазыкі, купілі новенькія халадзільнікі для малака і рашылі прадукаваць малако высокай якасці. Каб да гэтага дайсці, мы прагаварылі можа дзесяць або і больш начэй, пасля нашы аўтамашыны праехалі можа і дзесяць тысяч кіламетраў. А найбольш адданы справе быў той абгавораны Табою той М. са С. Адведалі мы ўсе магчымыя малачарні, карыстаючы з дапамогі ўсіх магчымых фірмаў і дарадчыкаў, і там, дзе толькі можна было што старгаваць ці даведацца, там мы і даведваліся і таргавалі. І цяпер уджо відна, што мы ў выйгрышы. Нават Тваё пісьмо аб гэтым сведчыць. Ты цяпер паводзіш сябе як адзін паляк з такое гісторыі, якую Табе раскажу. Французскі фермер ажаніўся з прыгажуняй. Убачыў яе сусед-кавалер, ды кажа: мушу сабе знайсці яшчэ прыгажэйшую. Нямецкі бауэр купіў сабе новую аўтамашыну. Убачыў яе сусед і рашыў купіць сабе лепшую. Купіў польскі гаспадаор на выстаўцы ў Варшаве найлепшую зацеленую цялушку і прывёз у сваю абору. Убачыў карову сусед і кажа: „А няхай яна табе здохне!" Так і ты, Толік, замест таго, каб прыехаць да мяне ці каго іншага з нашай групы, усё пабачыць, то слухаеш чорт ведае каго і паўтараеш чыесьці дурноты! Пра тыя паслугі, якія М. са С. рабіў гміне, трубіла перад выбарамі „Разам". Цяпер яны самая галоўная ўлада Рэвізійнай камісіі. Як Ты думаеш, ці каб там было хоць чуць-чуць за што прычапіцца, то гэтая справа не трапіла б у пракуратуру?! Ты ведай, Толік, што да мяне прыязджалі гаспадары з суседніх гмін — і з Міхалова, і з Нарвы, Нараўкі, Чыжоў, Юхноўца, былі арганізаваны групы з Кузніцы, Сідры, а нават з-пад Чэнстаховы, з-пад Пётркава, нават з Літвы! З нашай гміны толькі суседзі і адзін з Боркаў цікавіўся. Рэшта топчацца на месцы, так як і ты, Толкі, і чакае, калі да мяне прыедзе або каморнік, або пракуратар. І не заўважаеце, як памаленьку прыбліжаецца ўсё да скансена. Я не здзіўляюся старым, якіх у нас шмат, але такіх як Ты я ніяк не магу зразумець.

Наша група пабольшылася за 1995 г. толькі на 4 новых членаў. Таму мы і „сцягнулі" сюды Фундацыю развіцця малочных фермаў з Турaслі з Ломжынскага ваяводства, якую вядуць нідэрландцы. Яны нашы дзве гміны абнялі трэцім этапам свае праграмы. Далі чалавека, а наша гміна дала бюро ў калісьнім „жлобку". Восенню гэтага года, купіўшы новыя халадзільнікі, прыступілі да нас 13 іншых членаў, а чатырнаццаты канчае працу. Мы з гэтае пары — адзіная такая група ў Польшчы! Нас 28 гаспадароў, прадуцэнтаў малака, будзем даваць 5-6% прадукту патрэбнага беластоцкаму „Мітэксу" ў 1997 г. Хутка можаш палічыць, што такіх гаспадароў трэба будзе, скажам, 350-400, і ўсё!!! Цяпер малако купляюць ад 4,5 тысячы пастаўшчыкаў. У нашых дзвюх гмінах хопіць лугоў для 100-150 такіх гаспадарак. А пра багацце ты мне лепш не гавары! Вялікая гаспадарка і многа машын гэта не багацце, а толькі добрыя варункі для работы. Усе мы яшчэ ў даўгах, і канца не відна. Не чуў я аднак, каб хтосьці Табе зайздросціў.

Калі цябе ўбачу, і не будзеш мець кланіцы ў руках, то яшчэ пагаворым.

Валодзік

● Kto jest kim w gminie Gródek

Jerzy Sulżyk

Anatol Dubrowski

Urodził się w 1934 roku w Skroblakach. W swojej rodzinnej wsi mieszka przez całe życie. Tak jak jego rodzice pracował na roli. Właściwie życie samo zmusiło go do tego. — *Miałem dopiero pięć lat, kiedy zacząłem paść krowy. Do szkoły chodziłem tylko zimą, od połowy listopada do końca marca. W pozostałe miesiące musiałem pomagać na gospodarce.* Ukończył cztery klasy szkoły podstawowej w Skroblakach. Jako młody chłopak zatrudnił się w Zakładzie Budownictwa Miejskiego w Białymstoku, przez co uniknął przymusowej wówczas pracy w brygadach Służby Polsce. W 1953 roku wrócił do domu i zaczął pracować przy powstającej wówczas szosie Białystok-Bobrowniki. Imał się też innych, dorywczych zajęć, m.in. w lesie, jako sezonowy robotnik i na kolei. W 1972 roku ukończył kurs traktorzysty, dzięki czemu mógł podjąć pracę w wyuczonym zawodzie w Kółku Rolniczym w Wierobiach, a następnie w Nadleśnictwie Waliły. Od 1991 roku jest na rencie. Swoje 8-hektarowe gospodarstwo, a więc średnie jak na tamtejsze warunki, przepisał na syna. — *Nie jest łatwo gospodarować w Skroblakach, ziemia jest raczej słaba, nie*



ma dobrych łąk. Kiedyś, jak trzymałem parę krów, musiałem jeździć na łąkę aż do Gródka, piętnaście kilometrów w jedną stronę.

W Skroblakach mieszkają dziś prawie wyłącznie emeryci i renciści, młodych gospodarzy tu nie ma. — *Jest pięć koni i cztery ciągniki. W całej wsi ludzie trzymają w sumie sześć krów.* Dzieci i wnuki mieszkańców osiedlili się przeważnie w miastach i co najwyżej zaglądają do dziadków, gdy mają czas, najczęściej na wakacjach. Przyjeżdżają też chętnie na grzyby i jagody. Wielu starszych mieszkańców Skroblak przenosi się na zimę do rodziny w mieście, dzięki czemu oszczędzają na opale i mają stałą opiekę. Gdy tylko na wiosnę ociepli się wracają do swoich domów. Jak dotychczas, mimo wielu ofert, nikt nie zdecydował się na sprzedaż swojej sadyby letnikom z miasta.

Radnym jest pan Dubrowski pierwszą kadencję. Wybrany został z listy Białoruskiego Komitetu Wyborczego. Jego okręg obejmuje pięć wsi: Skroblaki, Wierobie, Narejki, Świsłoczany i Gobiaty. — *Zostałem radnym, bo zaproponowali mnie mieszkańcy wsi. Mówiłem im, że może się nie nadaję, że jestem już za stary. Ale usłyszałem odpowiedź: tutaj przecież wszyscy są starzy, nie ma młodych. I tak zostałem kandydatem, a ludzie sami dokonali wyboru.*

Mówi, że wyborcy interesują się tym, co dzieje się na obradach Rady Gminy. Ich potrzeby są jednak niewielkie. Są już zazwyczaj w podeszłym wieku i chcą przede wszystkim spokoju. Nie stać ich na myślenie o wodociągu, telefonach. Wystarcza im to, co mają. Choć w Skroblakach nie ma stałego sklepu, zajeżdżają tu parę razy w tygodniu samochody z tzw. handlem obwoźnym i zaopatrują ludzi w potrzebne towary. Na poważniejsze zakupy można wybrać się autobusem do Gródka albo do Białegostoku (do szosy jest około dwóch kilometrów). Pewnym problemem dla starszych w większości mieszkańcow jest natomiast korzystanie z usług medycznych. Przypisani do przychodni w Zubkach, mają kłopoty z dotarciem na miejsce, ponieważ nie ma z nią dobrego połączenia. Dlatego najczęściej przyjeżdżają do Ośrodka Zdrowia w Gródku.

— *Wolnego czasu, można powiedzieć, nie mam. Tak jak zresztą większość ludzi mieszkających na wsi. Najczęściej robię coś przy ciągniku, a jak mogę, pomagam innym mieszkańcom wsi. A to przywiozę komuś drzewa, czasem zorzę kawałek pola. Zawsze jest co robić na gospodarce.*

Jest żonaty. Żona, Nina, stale pracowała z nim na gospodarstwie. Mają troje dorosłych dzieci, córkę i dwóch synów. Dwoje z nich mieszka w Białymstoku. Znak Zodiaku Bliźnięta. ●

● Przyszli na świat, pobrali się, odeszli na zawsze

Dane z USC Gródek

Urodzili się

Aleksandra Gryko, c. Jerzego i Barbary (Gródek), ur. 1996.09.28; **Jakub Borys**, s. Artura i Ewy (Stacja Waliły), ur. 1996.10.08; **Ewelina Łapińska**, c. Jerzego i Mirosławy (Gródek), ur. 1996.10.04; **Izabela Trochimczyk**, c. Leona i Barbary (Gródek), ur. 1996.10.17; **Kamil Owerczuk** s. Tomasza i Danuty (Gródek), ur. 1996.10.21.

Pobrali się

Dorota Rogacz (Gródek) i **Janusz Chomczyk** (Supraśl) — USC Supraśl, 1996.09.28; **Ewa Cywoniuk** (Wiejki) i **Michał Kochanowicz** (Bielewicze) — USC Gródek, 1996.10.20; **Aldona Kowalczuk** (Białystok) i **Krzysztof Kot** (Gródek) — USC Białystok, 1996.10.25; **Magdalena Beata Ryś** (Stacja Waliły) i **Tomasz Woronowicz** (Stacja Waliły) — USC Gródek, 1996.10.26; **Krystyna Sienkiewicz** (Gródek) i **Marek Nazarko** (Jamiołki Piotrowięta) — USC Gródek, 1996.10.26; **Irena Szymaniuk** (Nowosady) i **Sławomir Filipczuk** (Gródek) — USC Hajnówka, 1996.10.26; **Jolanta Michalczuk** (Pogorzelce) i **Roman Tarasewicz** (Dzierniakowo) — USC Białowieża, 1996.10.27.

Zmarli

Irena Ławrynowicz, l. 72 (Stacja Waliły), 1996.10.08; **Helena Dylko**, l. 73 (Gródek), 1996.10.09;

Czesław Jan Kardasz, l. 40 (Gródek), 1996.10.17; **Mieczysław Dudko**, l. 71 (Zielona), 1996.10.17; **Piotr Mukosiej**, l. 73 (Świsłoczany), 1996.10.19; **Nadzieja Trochimczyk**, l. 83 (Słuczanka), 1996.10.24; **Józef Karpowicz**, l. 63 (Kołodno), 1996.10.27; **Mikołaj Karpowicz**, l. 69 (Gródek), 1996.10.28; **Marian Czwarno**, l. 74 (PGR Waliły), 1996.11.02. ●

Uwaga!

Następny numer „Wiadomości Gródeckich – Haradockich Nawinau" ukaże się przed świętami Bożego Narodzenia jako wydanie świąteczno-noworoczne. Jego atrakcją będzie kalendarz na 1997 rok, oczywiście w dwóch wersjach — katolicki po polsku i prawosławny po białorusku.

W numerze świątecznym zamieścimy również zasady prenumeraty naszego pisma oraz wykaz punktów sprzedaży (także w Białymstoku). ●

●Logogryf

opracz. Edward Wołoszyn

1 A						
2 A						
3 A						
4 A						
5 A						
6 A						
7 A						
8 A						
9 A						
10 A						
11 A						
12 A						
13 A						
14 A						
15 A						

Objaśnienia:

1) położnik, 2) stan w USA ze stolicą w Phoenix, 3) brat polski, 4) odcień czerwieni, 5) zasklepione szklane naczynko, np. z lekiem, 6) wyraz utworzony w wyniku przestawienia liter, 7) kraina historyczna w Grecji, 8) tragik rzymski (ur. 170, zm, 80 p.n.e.), 9) zespół maszynowy, 10) chusta na szyję, 11) bezbożnik, 12) napastnik, 13) osoba uiszczająca stałą opłatę za korzystanie z czegoś, 14) kwota przeznaczona na czyjeś utrzymanie, 15) kłopot.

Po wpisaniu haseł do diagramu rozwiązanie otrzymamy w zaznaczanej kolumnie.

Wśród osób, które do 15 grudnia br. nadeślą prawidłowe odpowiedzi (z dołączonym kuponem) rozlosujemy atrakcyjną nagrodę.

KUPON Nr 10/96

?

„WG" ● „HN"

Za właściwe rozwiązanie łamigłówek z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Ewa Jodkowska z Gródka. ●

Wiadomości Gródeckie Haradockija Nawiny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

Wydają: Rada Gminy w Gródku i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gródeckiej. Redagują: Jerzy Chmielewski (redaktor naczelny), Jerzy Sulżyk, Leon Tarasewicz, Edward Wołoszyn.
Druk: INTERDRUK, Białystok
ISSN 1427-261X
Adres redakcji: ul. A. G. Chodkiewiczów 2, 16-040 Gródek.

„Wiadomości Gródeckie" można kupić w Urzędzie Gminy, Domu Kultury, kioskach, sklepach, na poczcie oraz u listonoszy, sołtysów i w lecznicy weterynaryjnej J. Makal & W. Citko s.c. Materiały, listy, uwagi, ogłoszenia i reklamy do „WG" przyjmuje sekretariat Urzędu Gminy. Numer złożono 16 listopada 1996 r.

Кріны®

Staronka śmiechu i raspusty

Калі ў трыццаць дзевятым прыйшлі ў Гарадок саветы, першы рашыў адбіраць памешчыкам іхняе багацце Яська Кудлаты, жулік з Зарэчан. З самога ранку падаўся ён у маёнтак. Служанка ўжо рыхтавала пану снеданне. Яська увайшоў у кухню і пабачыў самавар, у якім варылася вада на гарбату.

— Пан яшчэ спіць — паінфармавала служанка.

— А я ліст яму прынёс — сказаў Яська.

Служанка ўзяла з яго рук лісток паперы і панесла пану, які паспеў ужо прачнуцца. Той прачытаў: *Пан спіць, самавар кіпіць. Пан устане, самавара не стане.*

Rzecz dzieje się w Piotrogradzie.

Żyd wpadł do Newy. Fala go zalewa. Żyd woła:

— Gwałtu! Ratunku!

Wzdłuż brzegu przechadzają się dwaj carscy policjanci, ale ani im się śni reagować na krzyk tonącego.

— Ratunku!

Policjanci szczerzą zęby w szyderczym uśmiechu.

Żydowi śmierć zagląda w oczy. Unosi po raz ostatni głowę nad fale i krzyczy jak może najgłośniej:

— Precz z caratem!

Policjanci momentalnie wskakują do rzeki, wyciągają go na brzeg, zakładają na ręce kajdanki i prowadzą na posterunek.

Саша стукае ў дзверы сваёй кватэры.

— Чаго тут? — адчыняе незнаёмы мужчына.

— Я — Ленін...

— ...А я — Чапаеў — мужчына не дазволіў даказаць Сашы да канца і бразнуў дзвярыма.

Саша стукае надалей.

— Ну, што там?

— Я — Ленін муж.

Bolszewicy zajęli Piotrogród. Car zwołuje swój sztab na naradę. Żadne rozwiązanie go nie zadowala. Ktoś mówi, żeby przywołać rabina słynącego z dobrych rad. Przychodzi rabin.

— Musiałem abdykować na rzecz Rządu Tymczasowego, a teraz bolszewicy chcą mi odebrać Piotrogród — mówi car. — Co byś zrobił na moim miejscu, żeby im w tym przeszkodzić?

— Przepisałbym Piotrogród na carycę.

Лёнік, будучы ў арміі, чарговы раз маляваў чырвоны лозунг: POD PRZEWODEM PARTII WSPÓLNIE Z CAŁYM NARODEM ŻOŁNIERSKĄ SŁUŻBĄ I PRACĄ BUDUJEMY JUTRO SOCJALISTYCZNEJ POLSKI. Прыехаў маёр са штабу на кантроль і глянуў на літары.

— Kapralu, a dlaczego te litery są brązowe? — пытаецца яго.

Лёнік узяў з падлогі банку з фарбай і паказаў надпіс: „CZERWONA".

Do Poronina przyjechała telewizja nakręcić film o góralu, który w młodości spotkał Lenina. Ustawiono światła, włączono kamerę i redaktor zadał pytanie.

— Baco, to jak wygladało wasze spotkanie z Włodzimierzem Leninem?

— Ano był to tak. Pase ja sobie owiecki i nie wiem — Lenin to, czy nie Lenin.... Podchodze blisko i widze — tak, Lenin! No to ja drep, drep i posedłem powiadomić policje...

У верасні 1939 года стаяў Мойшэ каля Навумавай хаты і глядзеў у бок Белявіч. Падходзіць да яго Кандрусік і пытае: — Што, Мойшэ, тут робіш?

— Чакаю — адказаў жыд рашуча.

— Каго?

— Саветаў.

— Ах, жыдок, якжа ты хутка мяняешся. Памятаю, як ты чакаў Пілсудскага, пасля немцаў, а цяпер чакаеш саветаў...

— А ці ж гэта я мяняюся?

Перад вайной у час аднаго з першамайскіх паходаў выпусцілі двух голубаў з прывязанай да ног чырвонай стужкай з надпісам: „Niech żyje 1 Maja!". Тры дні паліцыянты пільнавалі, да чыёй хаты вернуцца птушкі. Аднак так і не дапільнавалі. Галубы аказаліся добрымі канспіратарамі. ●